Rok 1869. Kraków, Środa 21 Lipca. Nr. 115.

KRAJ

Dziennik **Kraj** wychodzi codzień wieczorem z wyjątkiem niedziel i świąt. Numer pojedynczy w Krakowie i Lwowie kosztuje 10 centów.

Przedpłata wynosi:

	rocznie	kwartalnie	miesięcznie
W Krakowie	20 złr.	5 złr.	2 złr.
W Austrji i Węgrzech	24	6	2 25 cent.
W Prusach i Niemczech	16 tal. 20 sgr.	4 tal. 5 sgr.	1 tal. 15 srg.
W Francji i Anglji	108 frank.	27 fr.	10 franków.
W Belgji, Włoszech i Szwajcarji	80 frank	20 fr.	7 franków.

Przedpłatę przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, wszystkie Urzędy pocztowe austrjackie i zagraniczne, oraz niżéj wymienione ajencje.

Redakcja i Administracja w Krakowie, ulica Kanonna l. 115. Ekspedycja miejscowa w drukarni Budweisera, ulica Grodzka. Listy niefrankowane nie przyjmują się. Reklamacje niepieczętowane wolne są od opłaty. Rękopisma nadsyłane Redakcji nie zwracają się, niszczone będą.

Cena ogłoszeń (inseratów)

za wiersz drobnego druku lub jego miejsce:
Pierwsze umieszczenie ... 8 centów.
Każde następne umieszczenie ... 5 c.
Stempel od każdorazowego umieszczenia ... 30 c.
Ogłoszenia przyjmuje Administracja dziennika **Kraj**, oraz niżéj wymienione ajencje.

Ajencje przyjmujące przedpłatę. W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — Księgarnia Wydawnictwa dzieł tanich i pożytecznych. — Narodowa drukarnia i księgarnia F. Ks. Pobudkiewicza.—We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta. — W Tarnowie Handel P. Mildnera. — W Przemyślu: Księgarnia braci Jeleniów. — W Bochni: W. Pisz. — W Gorlicach: W. Muchowicz sekretarz Magistratu. — W Tarnopolu: Księgarnia F. Csillika. — W Poznaniu: Handel Kurnatowskiego na całe W. Ks. Poznańskie i Prusy zachodnie.
Ajencje przyjmujące ogłoszenia: W Krakowie: Księgarnia Józefa Czecha. — We Lwowie: Księgarnia Karola Wilda. — Księgarnia Gubrynowicza i Szmidta — Ajencja dzienników A. J. Piątkowskiego. — W Brzesku: Władysław Rotter ajent tow. ogn. krak. — W Pilznie: Fr. Ksaw. Ganczarski, urzęd. rady pow. — W Kętach: Stanisław Mrozowski, ajent tow. ogn. krak. w Kętach. — W Tarnowie: Handel P. Mildnera dawniéj K. G. Hermanna. — W Poznaniu: Administracja Dziennika Poznańskiego. — W Wiedniu: Haasenstein et Vogler, Neuer Markt Nr. 11. — Oppelik, Wollzeile Nr. 22. — W Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Zürichu, St. Gallen, Genewie i Sztutgarcie u Haasensteina i Voglera.

Konieczny czynnik.

Swojego czasu Siéyes w sławnéj rozprawie o trzecim stanie, rzucił dwa wielkiéj wagi pytania: „czém jest dotychczas stan trzeci? i czém być powinien?“ Na pierwsze odpowiedział: „Niczém;“ na drugie zaś: „Wszystkiém.“

Podobne postawienie kwestji, jakkolwiek przesadzone i sięgające już w dziedzinę politycznego paradoksu, przyczyniło się wielce do rozbudzenia w trzecim stanie samowiedzy o swojém politycznem znaczeniu, i tym sposobem powołało ową śpiącą potęgę do państwowego życia i do przeważnego udziału w sprawach publicznych.

Dzisiaj w naszém położeniu i w naszych stosunkach to powiedzenie Sièyes'a daje się z daleko większą słusznością w następny sformułować sposób: Czém było u nas stronnictwo postępowe liberalne? — Niczém. — Czém być powinno? — Silną większością, przeważny wpływ na sprawy krajowe wywierającą.

Że u nas stronnictwo postępowe liberalne dotychczas było niczém, dowodzi tego cała nasza polityczna przeszłość i ogólne przeświadczenie.

Istnieje u nas liczny zastęp ludzi liberalnych zasad i przekonań, tych ludzi nawet może jest więcéj niż się z pozoru wydaje, pojawiają się tu i owdzie usiłowania wydobycia się z pod jarzma skrajnych kierunków, pełno jest dobrych chęci, dążności nacechowanych prawdziwie liberalnym duchem; ale skonsolidowanego stronnictwa, świadomego swych celów i środków, jakiemi rozporządza — właściwie rzecz biorąc — dotychczas nie ma, bo się dopiero organizuje.

Ten brak daje się nam czuć najdotkliwiéj w każdéj stanowczéj chwili, przy lada bowiem przesileniu, występują wyłącznie do walki dwa wrogie a wprost przeciwne stronnictwa konserwatywnych i radykalnych, i wydzierają sobie wzajemnie zwycięztwo ze zwykłą w tych razach gwałtownością, gdy tymczasem niewykształcony dotąd nasz liberalizm stać musi bezczynnie z założonemi na piersiach rękami i czekać, gdzie go zwycięzcy za sobą powloką.

Jakie ztąd następstwa?

Zwyciężą konserwatywni, — wtedy zwykle sprawy kraju ani na krok posunięty nie zostaną; — *status quo* utrzymany, stagnacja zapewniona, chwila, z któréj skorzystać można było, bezpowrotnie stracona.

Nie dziw więc, że po takiém zwycięztwie, umysły się zapalają, że opinja publiczna głos podnosi, że większość w kraju zawiedziona i oburzona, pragnie ruchu, akcji, choć ślepą gwałtownością odzyskać straconą pozycję i przerzuca się nagle do obozu radykalnych.

Zwyciężą radykalni, — wtedy spodziewać się można jakiéj katastrofy; kraj olśniony i porwany biegnie na oślep w namiętnych poskokach i znajduje dopiero upamiętanie, widząc zburzone podstawy swego normalnego życia. W ślad zaraz następuje konieczna reakcja, nietrwałe zwycięztwo radykalnych, przypieczętowane olbrzymiemi stratami, zapewnia tylko długie panowanie konserwatywnym, którzy już wtenczas nie gorączkowe porywy, ale każdy nawet objaw życia tłumić usiłują i starają się doprowadzić całe społeczeństwo do stanu zupełnego odrętwienia na długie lata.

To zaczarowane koło obłędów wiecznie się u nas powtarza, z wielką krzywdą dla normalnego rozwoju, a głównéj przyczyny złego szukać należy właśnie w braku ukonstytuowanego stronnictwa pośredniego.

Wszędzie dziś u społeczeństw cieszących się kwitnącém a prawidłowém życiem publiczném, stronnictwo postępowe liberalne stanowi poważną i rozumną potęgę, przeważającą zwykle na swoją stronę szalę wypadków w sprawach polityki wewnętrznéj. Do niego ucieka się rząd, gdy uznaje potrzebę reform konstytucyjnych, zgodnych z duchem czasu; na niém opiera się również, gdy potrzebuje stawić czoło niebezpiecznym eksperymentom radykalnych.

Sama jego obecność w politycznéj składni sił, wywiera dobroczynny wpływ, oddziaływując pojednawczo na skrajne kierunki i łagodząc nieprzejednane kontrasty.

W obec niego konserwatyzm przybiera cechę rzeczywiście zachowawczą, ograniczając działalność swą do hamowania zbyt pośpiesznéj akcji i pilnowania, żeby nic z posiadanych praw lekkomyślnie uronioném nie zostało; w obec niego i radykalizm traci swój groźny charakter, zmuszonym będąc wyrzec się raz na zawsze przedsiębrania na własną rękę zuchwałych projektów i zredukować swą czynność do nasuwania od czasu do czasu świetnéj inicjatywy, mogącéj znaleźć praktyczne zastosowanie.

Tym więc sposobem przy istniejącem i silnie ugruntowaném stronnictwie postępowém liberalném, nie ma już miejsca dla gwałtownych starć i kolizji, dla owych złowrogich oscylacji pomiędzy nieopatrznym czynem, a bezwzględném ospalstwem; życie rozwija się prawidłowo, walka staje się mniéj zaciętą — a osiągnięcie rozumnych celów zapewnioném.

Nie dziw więc, że w obecnéj chwili, któréj ważność wszyscy aż nadto dobrze rozumiemy, musimy z żalem powtórzyć: Stronnictwo postępowe liberalne powinno zapanować nad położeniem tak w sejmie jak i w kraju, a stronnictwo takie jest dotąd bardzo słabém.

Pytamy się, co będzie, jeżeli w sejmie zwycięży polityka pozytywnéj bierności (bo tak się godzi nazwać politykę naszych konserwatystów)? jeżeli rezolucja nie poparta należycie zostanie pozostawioną na łaskę opatrzności, wiedeńskiego ministerjum i tych samych delegatów, którzy jéj bronić nie chcieli lub nie umieli?

Łatwo przewidzieć skutki. Brak stanowczości ze stony sejmu wywoła lekceważenie jego żądań w Wiedniu, ministerjum łatwo zrozumie, że konserwatywni stawiają tę rezolucję tylko dla formy i że się chętnie zadowolnią... niczém; więc ministerjum naturalnie nic nie da. Podobny niepomyślny skutek drugorocznéj parlamentarnéj kampanji powiększy panujące już niezadowolenie w kraju; większość, któraby chętnie poszła za jakim umiarkowanym programem, widząc zawiedzione wszystkie nadzieje i nie znajdując nigdzie oparcia, z natury rzeczy będzie musiała stanąć po stronie radykalnych. Nastąpi faza rozdrażnienia, gorączkowéj agitacji, powstrzymującéj swobodny przebieg spraw żywotnych kraju, aż nareszcie konserwatywni nie będą mogli ostać się panami sytuacji i będą zmuszeni oddać losy kraju na pastwę radykalnych pomysłów.

Co będzie, pytamy się również, jeżeli teraz w sejmie zwyciężą radykalni i przeprowadzą swoją politykę biernego oporu?

Odpowiedź równie łatwo się nastręcza.

Bierny opór i w parze z nim idące powstrzymanie się od udziału w sprawach państwowych, sprawi rozstrój i zaburzenie w organicznych funkcjach monarchji, ale ten sam rozstrój, to samo zaburzenie niemniéj dotknąć musi Galicję. Ministerjum nie będzie miało możności zaradzenia złemu za pomocą ustępstw, bo program radykalnych wybiega po za określone żądania prowincji, a raczéj nie troszczy się o nie i stawia natomiast doraźnie ogólną zasadę przekształtowania monarchji.

Naturalném więc następstwem podobnego stanu, będzie represja z jednéj strony, roznamiętnienie i tém silniejszy opór z drugiéj. A gdy nareszcie przyjdzie chwila znużenia, gdy kraj się opatrzy, że normalny rozwój jego zaniedbanym został, wtedy większość potępi dzieło radykalnych i zwróci się do konserwatystów, którzy z pośpiechem i skwapliwością przeprowadzą kapitulację bez żadnych zastrzeżeń i zawarowanych ustępstw.

Te są alternatywy, jeżeli nie stanie w sejmie stronnictwo postępowo-liberalne zdolne opanować większość sejmową i wziąć w rękę inicjatywę polityki, która nie będzie polityką pozytywnéj bierności, ani téż biernego oporu.

Wierzymy jak najmocniéj, że ważność obecnego położenia będzie bodźcem do wytworzenia ostatecznego i zorganizowania się podobnego stronnictwa.

Mamy nawet dowody, że coraz więcéj ludzi, mających głos poważny w sprawach krajowych, czuje tę konieczność. Świeżo ją uwydatnił na polu teoretyczném szanowny poseł jarosławski swojém wyznaniem wiary, uwydatnić ją i przeprowadzić na polu praktyczném zamierza zawiązujący się klub rezolucjonistów.

Jeżeli więc dotychczas w naszém publiczném życiu brakowało tego najważniejszego politycznego czynnika, to teraz samo położenie nakłada na nas obowiązek zwrócenia przed rozpoczęciem parlamentarnéj walki wszystkich sił w tym kierunku, a przeświadczenie ogólne utoruje drogę rozwijającemu się stronnictwu do ujęcia w ręce kierownictwa spraw krajowych.

Petycja towarzystwa pedagogicznego

w sprawie stanowiska rady szkolnéj,
uchwalona na posiedzeniu porannem d. 19 lipca r. b.

Wysoki Sejmie!

Podpisani członkowie towarzystwa pedagogicznego i inni nauczyciele wszelkich szkół w królestwie Galicji i Lodomerji z w. ks. krakowskiem, którym drogą jest sprawa wychowania publicznego jako najżywotniejsza w kraju naszym kwestja—udają się do wysokiego sejmu z pełném zaufaniem, iż głos nauczycielstwa znajdzie u reprezentantów kraju należyty posłuch.

Nie będziemy tu rozwodzić się nad wysokiem znaczeniem kwestji oświaty w ogóle, a wychowania publicznego w szczególności, powiemy tylko, co najgłębsze dyktuje nam przekonanie, że jest to istotna w naszym kraju kwestja głodowa, że bez pomyślnego jéj załatwienia ani o podniesieniu materjalnego dobrobytu, ani o umoralnieniu ludu, ani o jakiejkolwiek politycznéj dla kraju przyszłości myśleć niepodobna. Jakie będą szkoły, takiem będzie przyszłe pokolenie narodu.

Rozwojowi publicznego u nas wychowania stało głównie na przeszkodzie to, iż nie mieliśmy samorządu wychowawczego. Szkoły nasze były wskróś niemieckie, tak językiem jak duchem — systemata szkolne układane przez ludzi obcych, co ani odrębnych stosunków i potrzeb naszych, ani przeszłości naszéj, ani charakteru nie znali, a co więcéj—kierowali się z góry powziętym zamiarem germanizacyjnym—szkoły takie zamiast oświecać, kształcić, uszlachetniać — wykrzywiały umysły a koszlawiły mowę młodzieży. W ręku centralnego zarządu państwa jest i zostanie zawsze szkoła służebnicą polityki — a systemata szkolne zmieniać się będą zawsze według zmian systematów rządu centralnego.

Że stosunek ten najgorszy wpływ wywrzeć musi na stan szkolnictwa, jest rzeczą dawno przez umysły światlejsze uznaną. Prawda, że systemata szkolne ulegać muszą, i to dość częstym zmianom, ale miarą i pobudką tych zmian winien być tylko postęp umiejętności, a nie uboczne cele polityczne, a czynić systemata szkolne zależnemi od politycznych teorji, mieć z nich narzędzia tylko w ręku stronnictw, albo narzędzia w ręku jednéj narodowości, do wywierania przewagi nad drugą, znaczy rozmijać się z wysokiem zadaniem szkoły, i uniemożliwiać jéj spełnienie tego zadania. Zresztą pewnikiem jest niezbitym, że tak jak organizm roślinny i zwierzęcy rozwijać się może i żyć tylko tam, gdzie są zewnętrzne warunki właściwościom organizmu tego odpowiednie, gdzie ziemia i klimat i otoczenie całe rozwojowi jego sprzyja, tak też i organizm umysłowy narodu postępować może tam tylko, gdzie wychowanie na narodowym oparte jest gruncie, i zastosowane do właściwości narodu. W przeciwnym bowiem razie umysł młodzieży jak roślina pod obce przeniesiona niebo, w nieodpowiednią sobie zaszczepiona glebę, z konieczności wykrzywić się musi i skoszlawić.

Dla tego też najgłębszem jest przekonaniem nauczycielstwa, iż uzyskanie zupełnego samorządu we względzie wychowawczym od najniższych do najwyższych szkół, choćby tylko z pedagogicznych powodów, jest niezbędnie dla kraju potrzebnem. Wysoki sejm już na przeszłéj swéj sesji żądanie to postawił, a podpisani żywiąc nadzieję, iż sejm wszelkiéj w tym celu dołoży usilności, wypowiadają zarazem, iż nauczycielstwo całego kraju w téj sprawie jak najsilniéj popiera życzenia, przez reprezentację kraju sformułowane.

Zanim jednak do tego celu dojdziemy zanim reprezentacja kraju naszego w drodze akcji politycznéj uzyska takie dla kraju prawa, by się w nich mieścił zupełny samorząd w rzeczach wychowania publicznego, wnoszą podpisani prośbę, ażeby wysoki sejm raczył wziąć pod ścisły rozbiór statut organiczny rady szkolnéj krajowéj, i jako ulepszenie tymczasowe obecnego stanu przejścia od połowicznego do zupełnego samorządu wychowawczego wyjednał w drodze właściwéj taką zmianę statutu rady szkolnéj, któraby instytucji téj nadała niezawiślejsze niż dotąd a jasno określone stanowisko.

Ustanowienie rady szkolnéj przyjęto w kraju naszym z najżywszą radością, widząc w tém pierwszy krok do uzyskania samorządu wychowawczego, i spodziewając się po téj instytucji jak największych korzyści. Praktyka jednak okazała, jak dalece nadzieje te były płonne, okazała zarazem, iż główną tego przyczyną są wadliwości statutu organicznego, który radzie szkolnéj nie daje dość niezawisłego a jasno określonego stanowiska. W każdym swym kroku krępowana statutem, niejasnością jego na niepewném dwuznaczném prawie postawiona stanowisku, nie mogła rada szkolna krajowa takiéj rozwinąć działalności, jakiej się kraj po niéj spodziewał.

I tak ma ona według art. III. 4. stat. org. wygotowywać ogólne projekta naukowe tudzież częściowe projekta we względzie szkół ludowych i średnich, drogą uchwały sejmowéj w życie wejść mające. Ale w jaki sposób projekta te mają wchodzić do sejmu, i kto w ogóle radę szkolną wobec sejmu ma reprezentować, na to istniejące ustawy żadnéj nie dają odpowiedzi. Prezes rady szkolnéj reprezentować jéj nie może, będąc bowiem namiestnikiem musi się we wszystkiem ściśle stosować do zarządzeń władz centralnych, a przedłożeń żadnych sejmowi czynić nie może, nie uzyskawszy na to poprzednio ministerjalnego zezwolenia. Gdyby zaś w skutek tego rada szkolna ze swemi projektami udawać się musiała poprzednio do ministerstwa, i zyskiwać jego przyzwolenie, charakter jéj samodzielny, zatraciłby się zupełnie. Że zaś daléj w § 35 statutu krajowego rada szkolna nie jest wymieniona między władzami, mającemi prawo wnoszenia projektów do sejmu, przeto nie pozostaje nic innego, jak projekta rady szkolnéj przedkładać jako wnioski osobiste posła, w radzie zasiadającego. Rada szkolna więc jako taka, nie ma dziś nawet

RODZINA ORSKICH.

POWIEŚĆ

przez

Wołodego Skibę.

(Władysława Sabowskiego.)

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy.)

XXI.

Przez noc całą w marzeniach Korek widział się już marszałkiem, i było mu z tém niby tak naturalnie, jakby się urodził do téj godności.

Z rana, gdy na chwilę usiadł przy biurku, żeby bieżące interesa załatwić, i gdy mu przypadkiem wpadła w rękę jakaś koperta od dawniéj odebranego listu, aż się prawie zadziwił, że na niéj nie zobaczył tytułu „jaśnie wielmożnego“ marszałka.

Kłopoty, troski, obawy, pierzchnęły wszystkie jak zaczarowane; trwoga wczorajsza rozwiała się jak senne widmo, i znów jak przedwczoraj powtarzał sobie zadowolony:

— Wiedzie mi się.

Koło południa pojechał do Orska.

Przyjęto go w sposób, który coś solennego i niezwykłego zapowiadał. Było coś przymusowego i niecodziennego w przywitaniu pani Orskiéj, coś bardzo poważnego w ukłonach Marji i Antoniny, coś ironicznego w obejściu Jacka.

Nadto, siedząc w salonie, Korek spostrzegł przypadkiem przez drzwi coś czarnego, co mu mignęło w oczach nakształt pięknéj brody Oktawa.

— Przywidziało mi się — rzekł do siebie.

Po południu czekał go zjazd w Prastówku, nie miał więc wiele czasu do stracenia; zresztą bał się, żeby mu znowu jakie fantastyczne złowrogie przypuszczenia nie zakłócały pogody umysłu; śpieszyło mu się zatém, i radby był jak najbardziéj przybliżyć stanowczą chwilę.

— Zbytecznémby byłoby przypominać pani — rzekł do Heleny — w jakim celu jestem w jéj domu.

— W istocie, panie, — odrzekła — już wszystko przysposobione... chodźmy do męża.

— Zdrowszy? — zapytał z udaną troskliwością.

— O! jest mu dziś tak dobrze, jak lepiéj być nie może.

Poszli do pokoju chorego, zastali go siedzącego w fotelu, z twarzą wesołą i pogodną.

Przy nim na krześle siedział Oktaw.

Widok Oktawa pomieszał trochę Korka.

Powitanie było chłodne i obojętne. Michał mówił bardzo niewiele, zimnym tylko ukłonem pozdrowił sąsiada.

Nikt nie zaczynał mówić o sprawie, która wywołała wizytę. Jan więc, chociażby szczerze wolał być wyręczonym, sam zacząć musiał.

Pod przeszywającemi spojrzeniami przenikliwych oczu Oktawa wygłosił, nie bez zająknień, prośbę o rękę Antosi.

Nie spodziewał się nigdy, że mu z taką trudnością przyjdzie dopełnić téj „formalności,“ jak ją nazywał.

Orski słuchał uważnie, potém milczał przez chwilę.

Oktaw spojrzał na niego, żona z niepokojem szukała oczyma jego wzroku.

— Panie sąsiedzie, — zaczął Michał — ważna rzecz...

Korek był w siódmém niebie, przekonany, że z Michała zwykłą tylko odpowiedź wydobyć będzie można.

— Ważna rzecz, — ciągnął daléj ojciec Antosi — ważna rzecz... przykro mi... ale w tém jest zupełne niepodobieństwo...

Nieboszczyk, zmartwychwstały z grobu, mniéjby przeraził Korka, niż Orski przemawiający rozsądnie, z rozbudzonym nanowo do życia rozumem.

Zerwał się z krzesła, wargi mu się zatrzęsły, oczy krwią zabiegły; chciał coś mówić, ale pierwszego słowa znaleść nie mógł.

— Ważna rzecz — z tym samym spokojem mówił daléj Orski, — dziecka przymuszać niepodobna... nie moja wina... Antosia się nie zgadza, panie sąsiedzie...

— Tak... chcecie zguby waszéj... — zapienił się Korek.

Doktór Oktaw potęgą wzroku nakazał mu milczenie, wziął Orskiego pod rękę i wyszli z pokoju.

Jan sam pozostał z Heleną.

— Chcecie zguby waszéj, — powtórzył dziwiąc się sam sobie, że mógł zamilknąć pod wpływem rozkazujących spojrzeń Trauera, — dobrze, zgubię was, zniszczę, zrujnuję...

— Rób pan jak chcesz... nie moja wola... wola męża... — szepnęła Helena.

— Wola męża, — krzyknął z wściekłością Korek, — wola męża powiadasz pani... Niby to nie znam sztuk takich!.. To trup nagalwanizowany przemawiał do mnie, nie mąż pani... Doktór go zmusił, nauczył, kazał mu i obłąkaniec paplał sam nie wiedząc co... Nie ze mną takie sposoby, ani nie na mnie takie sidła!.. Jutro, do jutra niedaleko... jutro znajdą się ludzie, którzy będą mieli prawo i sposoby rozpoznać, czy pan Orski jest przy zdrowych zmysłach czy nie, czy pani sama nie w zaślepieniu, które z obłąkaniem graniczy, ciskasz w przepaść swoją rodzinę i nie uznajesz najlepszéj woli człowieka takiego jak ja.

Końca tych słów nie słuchała Helena, wyszła milcząc z pokoju i zamknęła drzwi za sobą.

Jan sam pozostał.

— Szatan ten Trauer, — rzekł trzęsąc się ze złości, — ale ja go zgniotę, rozmiażdżę... pozna i popamięta Korczaka!..

Wściekły wybiegł na ganek, skoczył do powozu i krzyknął na woźnicę:

— Jedź!

Rozkaz był dany naprzód, że z Orska do Prastówka pojadą, tam więc powiózł go sługa.

Przez drogę Korek chłódł powoli, tylko myśli jego wzburzone uspokoić się i przyjść do porządku nie mogły.

Żadnego porządnego planu ułożyć nie mógł, jakby mu się nagle poplątały w umyśle nici pomysłowości i rozwagi. Nie wiedział zupełnie co pocznie i jak postępować będzie, jedno tylko powziął postanowienie:

— Bądź co bądź, dopnę swego... jak się do tego wezmę, swobodniejszym czasem obmyślę.

Po krótkiéj jeździe ukazał się dwór prastowiecki.

— Gdzie ty mnie wieziesz? — krzyknął na woźnicę.

— Pan kazał jechać do Prastówka, — odpowiedział sługa.

— A!.. ten zjazd, — rzekł do siebie.

Na wyraz zjazd uśmiechnął się i rozpogodził nieco, ale spochmurniał prędko.

— Feralny dzień dziś widać... kto wie co będzie.

Medytował głową niezdolną do myślenia i nic wymedytować nie mógł.

Powiedział sobie tylko:

— Ot, co ma być... głupstwo wszystko... tu przynajmniéj nic nieprzyjemnego mnie nie spotka.

Patrzył pilnie w dwór prastowiecki. O ile mógł dojrzeć zdaleka, zdawało mu się, że ktoś wszedł do niego. Nie mógł sobie wytłómaczyć, że nie widział siwéj brody Abrama.

— Brody mnie prześladują dzisiaj, — perswadował sam sobie, — feralny dzień... Co za głupstwo!.. właśnieby się cała okolica zjeżdżała na wezwanie jednego żyda!..

Starał się być spokojnym, pewnym siebie, wewnątrz jednak trawiła go gorączka niepokoju, na który nie było środka.

Przychodziła mu nawet ochota zawrócić, ale ją odpędzał uwagą:

— Lepiéj wiedzieć bodaj najgorsze, niż pozostawać w niepewności.. djabli ich wiedzą, czego chcą odemnie... choć zresztą czegóż mogą chcieć?.. Packi skłamać nie mógł, bo wié czem u mnie kłamstwo pachnie, kiedy się wyda.. wiem tedy, po co jadę, a jeśli mam złe przeczucia, to wina téj głupiéj ludzkiéj natury, któréj nigdy tak panem być nie można, jakby się chciało i powinno.

Nie przyszło mu nawet na myśl, że w tym razie kłamstwo Packiego niczém gorszém nie pachniało, jak szczere wyznanie, że się nic nie dowiedział — wypędzeniem; że zatém Kalasanty mógł sobie raz kłamstwa przed nim pozwolić, bo nic nie miał do stracenia.

Stanął w Prastówku.

Nikt nie wychodził na jego spotkanie, — nie była to zbyt miła wróżba.

— Ot, co, — pocieszył się w duchu, — nie spodziewali się mnie tak prędko zapewne... myśleli, że który z sąsiadów... oczywiście zawcześnie przybyłem.

Wszedł do salonu i zastał tam co do jednego wszystkich, którzy do niego poprzysyłali listy.

Nikogo nie brakowało, ale i nikogo więcéj nie było.

— Abram mi się przyśnił wyraźnie, — rzekł do siebie.

Przywitano go grzecznie lecz obojętnie, zupełnie nie tak jak się wita tego, kogo się chce obrać marszałkiem.

— Z marszałkowstwa widzę nic nie będzie, — powiedział sobie z rezygnacją, — Packi skłamał... wypędzę łotra.

Był blady, krew mu z warg odbiegała, oczy bały się spotkania z cudzemi.

— Stawiam się na żądanie panów sąsiadów, — rzekł niepewnym głosem, — i spodziewam się, że mnie zechcecie objaśnić jaki jest właściwie powód tego zebrania.

— Najchętniéj, panie, — odrzekł pan Rafał Prast, — chcieliśmy uregulować interesa rodziny Orskich.

Oko Jana ogniem błysnęło.

Regulacja interesów rodziny Orskich przez sąsiadów była przedewszystkiém rodzajem uznania Michała za niewłasnowolnego. Nic bardziéj na rękę być nie mogło Janowi. Prócz tego był pewnym, że zebrana szlachta nie będzie śmiała odebrać mu opieki, którą przez tyle lat faktycznie sprawował, lecz że go owszem potwierdzi na tém stanowisku.

Ta myśl tak go ucieszyła, że sobie powiedział w duchu:

— Na marszałkowstwo przyjdzie czas... dobra i opieka na teraz... Packiemu raz jeden wybaczę.

Potém zwrócił się do pana Prasta.

— Więc to będzie rodzajem rady familijnéj?

— Mniéj więcéj.

— A więc, panowie, przystąpmy do dzieła.

— Chwilkę poczekać musimy... kogoś brakuje nam jeszcze, — rzekł na to dziedzic Prastówka.

Jan policzył wzrokiem obecnych. Nie mógł się domyśleć o kim mowa.

— Kogóż to? — spytał niespokojnie.

— Pana Michała Orskiego, — odpowiedziano.

— Ach!.. więc on przyjedzie.

— Przyjedzie.

Pod Janem zachwiały się nogi. Byłby chyba upadł, gdyby pan Rafał nie przyszedł do niego i nie wziął go pod rękę, mówiąc półgłosem:

— Przedtém jeszcze miałbym słówko do pomówienia z panem.

— Służę panu, — rzekł przerażony Korek.

Wyszli do drugiego pokoju. Siwa broda Abrama nie była widać złudzeniem, bo się znowu mignęła przed oczyma Korka. Nie było wątpliwości, że stary kupiec wyszedł właśnie z tego pokoju do drugiego.

— Przekleństwo! — jęknął Jan w duszy.

Na stole leżały rozłożone papiery. Pan Prast wskazał na nie ręką.

— Pan znasz te rachunki — rzekł.

— Znam... bo mi je skradziono — zasyczał Korek.

— Mylisz się pan — odparł pan Prast spokojnie — rachunki te pan sam oddałeś panu Orskiemu do przejrzenia i sprawdzenia, a on nam tę czynność powierzył... Pan znasz te rachunki i wiész, że niebardzo byłoby dobrze, gdyby je tak publicznie w obec wszystkich sąsiadów sprawdzano... Jeżeli zatém chcesz pan uniknąć wstydu i hańby, pozostaje tylko jedna droga...

— Jaka? — spytał nieśmiało Korek.

— Wyrzecz się pan wszystkich dawniejszych pokwitowań Orskiego, zniszcz je i spal... oddaj wszystko co się należy téj rodzinie... inaczéj wiész co cię czeka.

Jan milczał.

— Wiem i pojmuję, że są ludzie, którym na takie postanowienie potrzeba namysłu — mówił daléj pan Prast — jeżeli pan chcesz dam panu czas.

— Ile?...

— Dwadzieścia cztery godzin.... do jutra... odwołam dzisiaj zgromadzenie... zbierzemy się jutro... pan przywieziesz wykaz sumienny stanu majątkowego Orskich... jeżeli się okaże, że krzywda jest wynagrodzoną, jeżeli się głosy słusznie wyrzucające panu nadużycie nie podniosą, w takim razie zwrócę panu rachunki i nikt o nich więcéj wiedzieć nie będzie. Przystajesz pan?..

— Zgoda — rzekł Jan wyciągając do niego rękę.

Pan Prast cofnął swoją. Wskazał mu tylko drzwi boczne, któremi mógł się oddalić.

Korek wyszedł. W jednym z dalszych pokoi spotkał Abrama, który z całą ironją, do jakiéj zadowolona zemsta jest zdolną, złożył mu ukłon uniżony.

Złamany pojechał do domu.

(Dokończenie nastąpi.)

sposobu korzystania z prawa w art. III. 4. statutu organicznego jéj przyznanego, ale musi się uciekać do środków, stanowisku jéj uwłaczających. Dla tego konieczną się okazuje zmiana § 35 statutu krajowego o tyle, by w nim rada szkolna wymienioną była między władzami, mającemi prawo wnoszenia przedłożeń do sejmu, zaś w statucie org. rady szkolnéj dodaćby należało artykuł, iż wobec sejmu reprezentuje ją zasiadający w niéj członek wydziału krajowego, który też imieniem rady szkolnéj przedkłada sejmowi jéj wnioski.

Daléj nasuwa się sama uwaga, iż rada szkolna we wszystkiem i zupełnie winna być niezależną od namiestnictwa, by stanowiła samoistną władzę, a nie departament szkolny w namiestnictwie, na co dziś po części schodzić poczyna. Biura szkolne w namiestnictwie, któremi się dziś rada posługiwać musi, nie od niéj są zawisłe, ale od namiestnictwa, rada samodzielnie niemi nie rozporządza, ale co do całéj manipulacyjnéj i wykonawczéj strony swych czynności zdaną jest na łaskę namiestnictwa. Działalność rady w skutek tego tysiączne napotyka trudności i przeszkody, wykonanie jéj uchwał idzie w odwłokę, a cały ten stosunek zależności od namiestnictwa uwłacza stanowisku rady. Ogół traci zaufanie do władzy, do któréj tak wielkie przywiązywał nadzieje, a powodem tego w znacznéj części biurokratyzm organów, któremi się rada posługiwać musi, ale samodzielnie niemi rozporządzać nie może. Koniecznem przeto okaże się wyjednanie w drodze właściwéj zarządzenia, by ta część budżetu namiestnictwa, którą dotąd pokrywano potrzeby szkolnego departamentu w namiestnictwie, przeszła pod wyłączny zarząd rady szkolnéj krajowéj.

Statut organiczny rozporządza daléj w art. VII., iż rada szkolna przedłoży projekt wewnętrznego urządzenia i etatu na „właściwéj drodze“ nie określa jednak, kto jest tą władzą, mającą ten projekt zatwierdzać. Gdy jednak z całego założenia rady szkolnéj wypływa, iż władzą tą nie może być kto inny, jak tylko sejm krajowy, sądzą podpisani, iż dla usunięcia wszelkiéj w tym względzie wątpliwości, koniecznem będzie wyraźne orzeczenie w statucie rady szkolnéj ze strony sejmu, by przedłożyła mu zaraz swój regulamin i etat.

Stanowisko rady szkolnéj jest także nadzwyczaj utrudnionem przez tysiączne w sprawach szkolnych rozporządzenia, wręcz nieraz sprzeczne między sobą, sprzeczne oraz ze statutem rady. Według art. III. 1. statutu organicznego ma rada szkolna działać w zakresie „przyznanym dotychczas naczelnym władzom politycznym kraju.“ Otóż właśnie co do zakresu tego istnieją rozporządzenia ze statutem rady sprzeczne; że zaś namiestnik jako prezes rady, ma prawo wstrzymywania jéj uchwał, że jest on sam rozporządzeniami temi skrępowany, że wreszcie zamieszczony w pierwotnéj uchwale sejmowéj ustęp, znoszący wszelkie ze statutem sprzeczne rozporządzenia, został przy sankcjonowaniu odrzucony, rada szkolna w skutek tego tysiączne napotyka trudności. Dodanie ustępu takiego, któryby wszelką w téj mierze usunął wątpliwość, uważają podpisani jako niezbędne.

Oprócz tych, przyznajemy, że tylko paljatywnych i najnaglejszych zmian w statucie rady szkolnéj, sądzą podpisani, iż dla nadania instytucji téj więcéj autonomicznéj cechy, koniecznem się okaże wzmocnienie w radzie żywiołu autonomicznego, który dotąd nie ma tam należącéj mu się przewagi. Jako najstosowniejsze uważają podpisani powołanie do rady szkolnéj dwóch nauczycieli z tych szkół które stoją pod zarządem rady, przez wydział krajowy na trzy lata zupełnie samoistnie mianowanych. Według statutu organicznego rady szkolnéj stan nauczycielski prócz inspektorów nie ma właściwie żadnych w radzie reprezentantów jeżeli bowiem Najj. Pan mianując dwóch duchownych do rady, albo wydział krajowy jako reprezentantów nauki, albo wreszcie rada miejska powoła właśnie profesorów — jest to tylko rzeczą przypadku — a łatwo zdarzyć się może, że między autonomicznemi członkami rady nie będzie żadnego reprezentanta stanu nauczycielskiego. Że zaś stan ten powinien być w radzie reprezentowanym jest rzeczą nie ulegającą wcale wątpliwości.

Wreszcie uważają podpisani jako rzecz niezbędnie potrzebną, by zniesiono monopol wiedeńskiego t. z. *Schulbücherverlagu*, a radzie szkolnéj przyznano prawo wydawnictwa książek szkolnych dla Galicji. Umieszczenie wydawnictwa w siedzibie władz centralnych sprowadza niejednokrotnie znaczną odwłokę w wypadkach najnaglejszego załatwienia wymagających, a oddanie téj sprawy w ręce niekrajowych organów, sprowadza często wręcz niestosowny sposób zarządzania tych wydawnictw. Znaczny dochód płynący z wydawnictwa tego, w razie przeprowadzenia powyższéj reformy, zostałby w kraju, i mogłaby nim rada szkolna krajowa rozporządzać na cele szkół krajowych, których potrzeby tak wielkie, a fundusze tak małe!

W zupełném zaufaniu, iż wysoki sejm uwzględni ten głos nauczycielstwa kraju, proszą podpisani: Raczy wysoki sejm w drodze właściwéj przeprowadzić reformy w powyższych uwagach wskazane.

Zarazem jednak zastrzegają się podpisani jak najmocniéj przeciw temu, jakoby reformy te miały już być ukoronowaniem dzieła samorządu wykonawczego — przeciwnie uważając je tylko jako tymczasowe środki zaradcze, wypowiadamy przekonanie, iż zawarte w sejmowéj rezolucji z r. 1868 życzenie, by całe ustawodawstwo szkolne od najniższych do najwyższych szkół było bez ograniczenia oddane reprezentacji kraju, jest także najgorętszém życzeniem podpisanych, którzy tylko w takim zupełnym samorządzie pod względem wychowawczym upatrują możność postawienia wychowania publicznego na stanowisku odpowiedniem interesom naszego kraju.

Wiadomości polityczne i korespondencje.

Warszawa. *Dniewnik Warszawski* z d. 14 lipca ogłasza ustawę zakładu leczniczego doktorów Podowskiego i Kadlera, zatwierdzoną przez ministra spraw wewnętrznych. Zakład to będzie zupełnie prywatny, urządzony na 20 osób, z których 6 w jednéj sali, reszta po dwie lub po jednéj w osobnych pokojach. Przyjmowani będą tylko męczyzni, a tajemnica nazwiska będzie mogła być zachowaną nawet wobec doktorów, co się tłómaczy rodzajem choroby, dla leczenia któréj zakład ten powstaje. Witalibyśmy z radością ten *maison de santé*, gdyby opłata nie była tak wysoką. Za miejsce bowiem w ogólnéj sali płaci się dziennie 10 zł., za za miejsce w pokoju o dwóch łóżkach zł. 13 gr. 10, a za osobny pokój 20 zł. i to za 20 dni z góry. Choć chory ma mieć za to pożywienie, lekarstwa, pomoc lekarską i t. d., zawsze to cena, w porównaniu z paryzkiemi nawet zakładami, bardzo wysoka.

— W dniu 13 lipca zarząd finansowy królestwa zwiniętym został ostatecznie, a na jego miejsce zaprowadzone zostały owe sławne izby skarbowe we wszystkich ośmiu gubernjach. Akt ten będący początkiem nowego i strasznego chaosu, odbył się z pewną uroczystością i poprzedzony nabożeństwem. Celem odebrania papierów i przewiezienia ich do Petersburga przybyło tu kilku moskiewskich urzędników. Ponieważ zostało się jeszcze trochę nierozdarowanych dóbr i lasów rządowych, więc dla ich zarządu ustanowić się ma osobny wydział — w Petersburgu. Łatwo sobie wyobrazić, jak z takiéj odległości przez nieznających rzeczy ludzi zarząd ten prowadzony, i ile kosztować będzie. Rzecz prosta, że dochód nie opłaci kosztów, i że okaże się rzeczą korzystną dla skarbu, resztę tych majątków rozdać... między urzędników zarządu.

— Ukaz carski uwalnia niektóre osoby od stawania w sądzie osobiście i zezwala, ażeby w razie wezwania ich jako świadków, zeznania swe mogły składać w mieszkaniu własném. Uprzywilejowani w ten sposób dygnitarze są: osoby dwóch pierwszych klas, członkowie rady państwa, ministrowie i głównozarządzający oddzielnemi wydziałami, towarzysze ich, sekretarze stanu, senatorowie, jenerał-gubernatorowie, dowodzący wojskami okręgów wojennych, jenerał-adjutanci, a także w granicach podwładnéj sobie miejscowości: naczelnicy dywizji i równi im z urzędu urzędnicy wojskowi i morscy, biskupi, gubernatorowie, naczelnicy miast i ober-policmajstrowie (w stolicach), tudzież pełniący obowiązki pomienionych urzędników.

Kowno. Piszą ztąd do dziennika *Dzień*, że „jeden z członków komitetu żydowskiego w Memlu zaweżwany został do do Kowna przez tamecznego gubernatora, kniazia Oboleńskiego, dla naradzenia się nad środkami, jakieby przedsiewziąć należało celem polepszenia bytu żydów kowieńskich. Chodzi o utworzenie komitetu, którego zadaniem będzie przesiedlać żydów z Kowna w głąb' carstwa i za granicę.“ Tylko w moskiewskich gazetach podobny ustęp spotkać można. Polepszyć byt, to znaczy wywieźć do Syberji, lub wypędzić za granicę. Ani słowa! sposób łatwy pozbycia się proletarjatu i nie trzeba było wzywać kogoś tam do narady. Dowcip moskiewskiego gubernatora sam mógł wystarczyć na taki pomysł. Prościéj jednak i łatwiéj byłoby wykartaczować, lub wytopić. Mniéj ambarasu, a rezultat ten sam. Kiedy gdzieś na zachodzie, w krajach przeludnionych używają emigracji jako środka zaradczego przeciw szerzeniu się proletarjatu, to potępiając niemoralność i niepraktyczność jego, można go przecież chwilową potrzebą usprawiedliwić. Ale tylko moskale, tylko ekonomiści polityczni ze szkoły Katkowa mogą w emigracji szukać środka zaradczego tam, gdzie o przeludnieniu jeszcze i za pół wieku mowy być nie może, gdzie bieda i nędza ma zupełnie inne przyczyny, gdzie raczéj sprowadzać ludzi ze świata, jak ich wypędzać należy. Trudno jednak o coś wymowniejszego jak te kilka wierszy, jak ta prosta wiadomość, którą moskiewskie dzienniki bez zdziwienia, oburzenia lub komentarza powtarzają.

Są one najprzód dowodem, do czego prowadzi gospodarstwo moskiewskie. Czy kiedykolwiek aż do lat ostatnich słyszano o takiéj nędzy na Litwie, o takim proletarjacie między kowieńskiém żydostwem? Sześć lat wystarczyło moskalom, żeby zubożyć kraj cały, a zubożywszy go, jakichże środków szukają dla zaradzenia złemu? Przesiedlenie wstepy i wygnanie. Zamiast się opatrzyć, zamiast zrozumieć, że tylko system obecny jest powodem stanu dzisiejszego, że im mniéj zostanie ludności, tém bieda będzie większa i czynność deportacji powtarzać przyjdzie co lat parę, oni zakładają komitet do wyludniania. A z drugiéj strony i izraelici zachodu, tak troskliwi o współwyznawców swych w Rumunji lub w Maroko, tylu władający wpływami, powinniby pomyśleć o losie nieszczęśliwych swych braci litewskich.

Wiedeń *18 lipca*. (Księga czerwona) Depesza z dnia 2 lipca b. r. do hr. Trautmansdorfa w Rzymie w sprawie konkordatu, o któréjśmy wczoraj wspomnieli, zaczyna się poglądem historycznym na stosunek kościoła do państwa w Austrji.

„W połowie zeszłego wieku, — czytamy w niéj, — objawiła się dążność wyemancypowania władzy świeckiéj z pod wpływu kościoła. Ztąd powstał system znany pod nazwą Józefinizmu, który ustalił zwierzchnictwo państwa nad kościołem.

„Następcy cesarza Józefa złagodzili ten system, ale zasada została nietkniętą.

„Dopiero książę Metternich usiłował za rządów Franciszka I i Ferdynanda I pogodzić się z kościołem na podstawie zasad. Usiłowania jego rozbijały się o silną opozycję niektórych nawet dostojników kościoła, przywykłych już do zwierzchnictwa państwa nad kościołem.

„Dopiero rok 1848, który wprowadził zasadę wolności we wszystkie sfery życia, złamał wszechwładzę państwa. Pewną zatém jest rzeczą, że kościół katolicki zawdzięcza zasadzie konstytucyjnéj oswobodzenie od krępujących go więzów władzy świeckiéj.

„Niesłusznie zatém Ojciec św. w alokucji swéj uderza na konstytucję austrjacką Konstytucja z d. 4 marca 1849 po pierwszy raz uznała wolność kościoła w Austrji.

„Od tego czasu zajęto się rozwinięciem zasad w konstytucji marcowéj wypowiedzianych.

„Kierunek ten jednak zwichniętym został przez konkordat, który daleko odbiegł od zasad konstytucji marcowéj. Konkordat nosi na sobie cechę rządów austrjackich koło r. 1855. Kwitnęły wtedy w Austrji absolutyzm i centralizm. Konkordat uznając jedną religję panującą, odpowiada raczéj państwu feudalnemu, polegającemu na zasadzie przywileju, aniżeli państwu konstytucyjnemu, polegającemu na zasadzie równości i wolności.

„Ujemne strony konkordatu wystąpiły na jaw przy sposobności publikacji, ustaw małżeńskich, których ostre i niesłuszne przepisy pokazały się najlepiéj w praktyce. To téż w opinji publicznéj w Austrji zaczęły występować oznaki niezadowolenia z powodu konkordatu. W ogóle akt ten nie był urzeczywistnieniem zasady wolnego kościoła w wolnym państwie wypowiedzianéj w konstytucji z r. 1849. Przeciwnie zawarty on został na wyłączną tylko korzyść jednéj strony, a to pod warunkami ściśle połączonemi z tą formą rządu, która w chwili zawarcia konkordatu w Austrji panowała. Ze zmianą téj formy rządu, byt jego musiał się zachwiać.

„Prawdę tę poznano od chwili przywrócenia w Austrji rządu konstytucyjnego. Zaczęto więc traktować z kurją rzymską. Bezowocne układy ciągnęły się od r. 1862 do 1866.

„Wtedy poznali wszyscy patrjoci, że bytu państwa nie można inaczéj zabezpieczyć, jak tylko przez zupełne odrodzenie za pomocą najobszerniejszych wolności konstytucyjnych. Popieranie więc swobodnego rozwoju wszystkich żywotnych sił narodu, stało się jedną z głównych zasad rządu.

„Duchowieństwo austrjackie nie chciało zrozumieć téj zmiany, która zaszła w Austrji. Nie pojęło ono, że w obec nowego porządku rzeczy, daremném było usiłowanie ocalenia dla siebie chwiejących się przywilejów i tylko ściągnęło na nie zarzut, że nieprzyjazném jest konstytucyjnemu rozwojowi monarchji.

„Nie oskarżamy tém nikogo, nie jest to naszém zadaniem. Staramy się przedewszystkiem pogodzić i bylibyśmy szczęśliwi, gdyby nam się to udało.

„Ale utrzymanie konkordatu z r. 1855 stało się dla rządu niemożliwością. Przeciwko tak niezaprzeczonemu pewnikowi daremnie jest walczyć takiemi argumentami, jak naprzykład, że konkordat jest traktatem obustronnie obowiązującym i t. p.

„Skoro tylko węgrzy nie chcieli go uznać, żadne ministerstwo nie mogło go utrzymać w Przedlitawji, gdzie zresztą agitacja przeciwko niemu była daleko większą.

„Nie możemy, jakkolwiek to nam jest bolesne, nie wypowjedzieć kurji rzymskiéj prawd następujących:

„Najważniejsze punkta konkordatu stały się w Austrji niewykonalne; uprzywilejowane stanowisko duchowieństwa stało się niemożliwém; złudzeniem nareszcie jest mniemanie, jakoby ten stan rzeczy w Austrji był przemijającym i przeminie ze zmianą ministrów.

„Rząd austrjacki nie szuka walki z kurją; owszem życzy sobie porozumienia. Wpośród rozlicznych nacierających nań trudności, rząd nigdy nie stracił spokoju i bezstronności.

„Udzielał on wszystkim stronnictwom rad mądrych i umiarkowanych i starał się zawsze zachować sobie możność pogodzenia się z kurją.

„Pokazuje się to najlepiéj z tego, że rząd unikał oświadczenia się o prawomocności całego konkordatu i bardzo umiarkowanie postępował właśnie w tych kwestjach, które w Rzymie największe wywołałyby rozdrażnienie, to jest w reformach ustaw małżeńskich i szkolnych.

„Jeżeli przyznajemy, że stanowisko rządu uległo zmianie, że zamiast pozostać na stanowisku wyłącznego katolickiego państwa, musiał ustawodawstwo całe zastosować do zasady równości wyznań w obliczu prawa, to nie można zaprzeczyć, że w takim stanie rzeczy rząd ile możności miał wzgląd na interesa katolickie.

„Co się tyczy ustaw małżeńskich wiadomo, że znaczne stronnictwo w radzie państwa domagało się zaprowadzenia ślubu cywilnego obowiązkowego. Zaiste, nie z przekonania, rząd oświadczył się za zaprowadzeniem warunkowego ślubu cywilnego, ale przeprowadziwszy tę ustawę li tylko ze względu na kościół, nie spodziewał się wcale takich listów pasterskich jak ten, który dał powód do procesu biskupa Rüdigera.

„Co się tyczy ustaw szkolnych, to te przypuszczają zupełnie możność utworzenia szkół wyznaniowych. Duchowieństwo katolickie może korzystać z tego prawa w celach kościelnych. Zważywszy jakie pod tym względem osiągnął rezultaty kler we Francji, Belgji i nad Renem i uwzględniwszy znaczne zasoby materjalne duchowieństwa austrjackiego, zaiste dziwić się trzeba, że nie chwyciło się ono z gorliwością tych środków, które ustawa mu zostawiła. Mogłoby ono tym sposobem, zakładając szkoły, odzyskać wpływ utracony przez zniesienie stanowiska uprzywilejowanego.

„Pomijając z resztą takie korzyści, niewątpliwą jednak jest rzeczą, że ustawodawstwo szkolne austrjackie bynajmniéj nie jest nieprzyjazne kościołowi katolickiemu.

„Prawda, że ono określa szeroko tę część wychowania szkolnego, która wyłącznie ma pozostać pod dozorem państwa i ogranicza wpływ duchowieństwa wyłącznie na naukę religji. Ale tylko od duchowieństwa zależy, aby zręcznem zachowaniem się zapewniło sobie znaczny wpływ szczególnie na szkoły ludowe, którym przecież nie odebrano bynajmniéj cechy wyznaniowéj ale tylko zabezpieczono stopniowy rozwój i polepszenie, czyniąc zadość wszelkim wymaganiom zdrowéj moralności.

„Skreśliliśmy bezstronie to co się stało. Pozostaje tylko jeszcze jedno pytanie: czy między rządem austrjackim, a kurją, możebnem jest porozumienie, jeżeli pozostaną na dzisiejszych wprost przeciwnych stanowiskach i rozłączone będą tak ważnemi kwestjami zasadniczemi?

„Nie wahamy się twierdząco odpowiedzieć na to pytanie, ale pod jednym warunkiem.

„Rzym musi przedewszystkiem pozbyć się mniemania, że przeznaczeniem Austrji jest być zawsze na usługi jego; Rzym musi przyzwyczaić się nie żądać od Austrji więcéj aniżeli od innych konstytucyjnych państw jak np. Belgji albo Francji; musi nie żądać od Austrji takich rzeczy, którychby od innych państw dlatego nie żądał, ponieważ z góry wie, żeby się na to nie zgodziły. Co w innych krajach się zrobiło bez zerwania z Rzymem, to także musi być wolno w Austrji. To jest prawidło zasadnicze, od którego ani rząd ani naród odstąpić nie mogą.

„Nie przeczę, że w Rzymie będą woleli z początku jeszcze drożyć się, że będą obstawali przy literze formalnego prawa, ale tém tylko sobie samym zaszkodzą, w końcu zaś zmuszeni będą ustąpić i przyjąć nauki z gorzkich płynące doświadczeń.

„Konstytucja grudniowa nie zawiera nic innego jak tylko te zasady wolności kościoła i państwa, które w r. 1849 przyjęte zostały w Rzymie z prawdziwą radością jako oswobodzenie z jarzma józefinizmu.

„Trzem najgłówniejszym wymagania kościoła katolickiego jakoto:

1) wolności porozumiewaniom się między biskupami i stolicą apostolską;

2) wolności porozumiewania się między biskupami i djecezjami;

3) ochronie i utrzymaniu dóbr kościelnych, dzisiejsze ustawodawstwo austrjackie zadość uczyniło i otoczyło je rękojmiami konstytucyjnemi.

„Jeżeli zasady te zaszczepione w instytucje nasze, dotychczas nie wydały zbawiennych owoców, wina tego ciąży na uprzedzeniach, które powodują duchowieństwo do wytrwania na raz obranéj, a tak zgubnéj drodze.

„Trudności jakie napotkał konkordat, nie dowodzą braku wolności kościoła u nas.

„Ale powtarzam, że mam jedynie na oku prawdziwą wolność działania a nie utrzymanie tych nauk, które nie są zgodne z rozwojem państwa.

„Gdyby usiłowania kościoła wzięły ten kierunek, rząd chętnie sprzyjałby jego dążnościom; popierałby go w wypełnianiu jego zadań i uprzątnąłby przeszkody i przesądy, które mu drogę tamują. Jak zaś teraz rzeczy stoją, zamiary rządu są paralizowane i musi on pozostać spokojnym widzem walki, która nie może mieć dobrych skutków.

„Zmiana w postępowaniu episkopatu austrjackiego byłaby pierwszym krokiem do polepszenia sytuacji. Zdaje nam się, że w zapatrywaniach biskupów panuje pewna różność. Niektórzy z nich lubią należeć do opozycji politycznéj i nadużywają urzędowego swego stanowiska do kroków, które stanowisku temu szkodzą.

„Inni, z fanatyzmu dużo złego robią przez egzaltację, nie dając powodu do podejrzywania dobréj swéj wiary, ani lojalnych swych zamiarów. Z temi dwoma stronnictwami episkopatu, trudno będzie dojść do kompromisu.

„Przeciwnie, mamy uzasadnione powody do mniemania, że większa część biskupów pojmuje dobrze, że postępując drogą niepojednawczego oporu nie dojdzie do żadnych pożądanych rezultatów. Jeżeli ci nie występują jawnie ze swojem zdaniem, to tylko dlatego, ponieważ nie chcą wyjawić różności zdań i obawiają się, że Rzym się ich wyrzeknie. Nie mylimy się może sądząc, że wielu biskupów szczęśliwymiby byli gdyby mogli opuścić stanowisko, które codzień staje się trudniejszem. Niektórzy z nich a to najznakomitsi są zanadto wykształconemi mężami, aby nie czuli konieczności, chwycenia się zawczasu środków mogących w Austrji przywrócić kościołowi pokój i zapobiedz nieobliczonym skutkom dalszego trwania obecnéj walki.“

„Jeżeli Rzym nie zamknie oczów przed prawdą, jeżeli zechce patrzeć na sytuację w prawdziwém jéj świetle, to będzie się starał poprzeć dążenia umiarkowanego stronnictwa episkopatu austrjackiego.

„Przywieść stolicę apostolską do tego punktu, aby przystała i zgodziła się na te myśli i przekonania, powinno być dzisiaj głównem dążeniem każdego dobrego patrjoty, któremu stosunki pozwalają podnieść skutecznie głos swój w Rzymie.“

Podaliśmy powyższą depeszę obszerniéj niż wszelkie inne, a drugą jéj część dosłownie. Uważamy ją bowiem za najważniejszą z całego zbioru podanego nam przez księgę czerwoną, a to nietylko dlatego, że odnosi się do jednéj z najważniejszych spraw w monarchji i świeżą nosi datę, ale głównie dlatego, że wypowiedziane są w niéj takie prawdy i zasady do których często nam odwołać się wypadnie.

Do mojéj Urszulki.

TREN

poświęcony
TEOFILOWI LENARTOWICZOWI.

Mówią, że nieraz na szczyty gór stromych
Jak za Jakóba zstępują anieli,
Że nad ostrzami cyplów nieruchomych
Rusza się dwoje skrzydeł cudnéj bieli;
Że kiedy zorzy upadają róże
Na twarde skały, anioł złotowłosy
Wiesza się na nich, jak łza czystéj rosy,
I drżącém piórem przełyskuje w górze;
Iż nagość głazów bezkwietnych uwdzięcza
Piór tych sterczących wielobarwna tęcza;
Że spoczywają wędrowne drużyny
Posłańców Bożych na wierzchołkach ziemi,
Z dłońmi i skrzydły patrząc złożonemi
Tam, gdzie wygnane jęczą Ewy syny;
Że na granicy napowietrznéj ciszy
Skupiona dusza uchem ciała słyszy,
Jak złota harfa przez duchy trącana
Na wysokościach głosi chwałę Pana;
Że pieśń od judzkich słyszana pasterzy
Echami wyżyn jak nurt wieczny bieży;
Że na urwiskach święci zachwyceni
Widzieli często, jak cień skrzydeł biały,
By łan konwalji wiał przez dzikie skały,
Ciągnąc woń kwiecia i pęki promieni;
A w piór roztworze taka tajemnica
Rajskiéj śliczności wybłyskała z lica,
Iż dziw że mięknąc nieużytość głazu
Nie odcisnęła jak wosk jéj obrazu....

Więc i ja rzekłem: Pójdę tam wysoko,
Gdzie niewstrzymanie głos mię skryty woła;
To pnąc się w górę mego też anioła
Może ze skały ujrzę oko w oko;
Przelatującą w braci swych drużynie
Może dostrzegę w głębinach lazuru,
Wśród anielskiego zawieszoną chóru,
Jak śnieżną chmurkę co wśród chmurek płynie...
A choć porosły w pióra jéj ramiona
Wnet serce moje pozna, że to ona,
Czuciem co widzi, wzrokiem co nie myli,
Co nieskończoność umié przeszyć w chwili,
Całą mą duszą wiecznie zapatrzoną
W dziewicze rysy, co w pamięci płoną;
Miłości siłą, która daléj sięga
Niż świata, śmierci i piekieł potęga,
Przeczuję, poznam, wynajdę, obaczę
Tę którą szukam, tę po któréj płaczę...
Choć nas rozdzieli bezmiar nieskończony,
Wyciągnionemi skrócę go ramiony,
Stopię w uścisku, co przestrzenie skraca
I czucia mocą osie słońc obraca....

Wdzieram się, — opok omszałe pokłady,
Gdzie drzew korzenie wiją się jak gady;
Nad przepaściami zawieszone zręby,
Gdzie rozpaczliwie czepiają się dęby;
Zmarłych potoków wysuszone żyły,
Co wód ostatnią kroplę wysączyły;
Skalnego bruzdy strasznych łez olbrzyma,
Co płakał sercem nie mogąc oczyma;
Boki rozdarte jak w bólach porodu
Granitowego matki góry płodu,
Zkąd głuche wichrów dobywa się łkanie,
Że płód kamienny pożarły otchłanie;
Dzikich kóz ścieżki, kędy z cierniem zwita
Gorycz piołunów pachnąco rozkwita;
Orłów gościniec, kędy piór swych ślady
Pozostawiały kraczące gromady;
Urwiska, których wyprężona postać
Sili się nieba jak ja zmarłéj dostać:
Toć szczeble moje! — Po nich w pocie czoła
Wdzieram się dysząc do mego anioła...
Nigdy do lubéj żądny oblubieniec,
Ni tryumfator spieszący po wieniec
Nie szli po drodze różami usłanéj
Jak ja krwawemi po cierniach kolany....
I oto równym wraz ze mną pochodem,
Jak pokutnice długim korowodem
Pną się wiszary, gdyby widma białe:
Czyż to Nioby takie skamieniałe,
Co nie znalazłszy dziatek swych na ziemi,
Do samych niebios drą się tak za niemi?
O matki skały! znam ja wielkość siły,
Co ciągnie w górę wasze twarde bryły,
Co tak gwałtownie rwie wnętrzności głazu,
Iż idzie w niebo. natychmiast — odrazu.
Więc pójdziem społem, — wy martwe, ja żywy,
Wy skamieniałe — a ja nieszczęśliwy;
Coraz to wyżéj niosąc wspólne żale
Jak jednę nawę wzrastające fale,
Jednym zastępem, który w sobie mieści
Różne posągi téj saméj boleści....
Więc pójdziem społem modląc się tą ciszą,
Gdzie człowiek niemy i skała niemowa,
Od jednych bolów utraciwszy słowa
Milcząc do siebie, nawzajem się słyszą;
Ciszą napiętą jako struna drżąca,
Którą człek z dołu, a Bóg z góry trąca,
Która lutniowo zestroiła razem
Boga z człowiekiem a człowieka z głazem...
I będziem w drodze ptactwa się pytali,
Źródeł co płaczą, wiatru co się żali,
Kwiecia co ciemnych całun mchów ukrasza:
— O ty co mijasz i co kwitniesz drogą!
Aza jest boleść, powiedz, jako nasza,
Aza nas inne tak skamienić mogą?

Nad próżnem gniazdkiem pośród ciszy cicha
Mała ptaszyna między liściem wzdycha,
A śpiew jéj dźwięczy krysztalnie i smutnie,
Jak czysty ponik lub pęknięte lutnie...
Czy się tak modlisz o ptaszyno mała!
Być śmierć okrutna pisklęta oddała?
Czy się z twéj piersi sieroctwo wylewa
Głosem tak tęsknym, iż jęczy gdy śpiewa,
Lub czy mój anioł z góry ciebie zsyła,
Byś sercu memu jak lutnia wtórzyła?
Czyś jest przesłanką? — ona-li się bała,
By nagła radość serca nie zalała,
Więc ją poprzedza ptaszę to żałośne
Jak gwiazda zorzę, jak jaskółka wiosnę?
Kwiat jakiś śliczny na dzikim odłogu
Wdzięczy się kwitnąc pustkowiu i Bogu,
A kielich jego jak błękitne oko
Wpatrzył się w niebo rzewnie i głęboko,
I łzami rosy łzawi się wpatrzony,
Coś wypatrując od lazurów strony...
Kwiatku uroczysk, kwiatku lubéj woni,
Czy patrzysz za nią i czy płaczesz po niéj?
Czyś zwian z jéj wianka w aniołów przelocie
I tęsknoć bez niéj jako więc sierocie,
I czekasz we łzach aż cię wiatr odwieje
Do rajskiéj wiosny, gdzie ona wiośnieje?...

O cudnaż z góry, cudna okolica!...
Wskróś prześwietlona jak Boga świetlica,
Świat niby nowy i dotąd zaklęty,
Jak w dniu stworzenia w przejrzalne odmęty,
Gdzie jeszcze ręka nie rozjęła Boża
Powodzi światła od szafirów morza,
Co jak bez grzechu poczęty, bez cienia
W samych się blaskach na jaw wypromienia,
Świat strojny w perły i rąbki poranka
Jak narzeczona dla słońca kochanka!
Góry naprzełaj idące gromadą,
Jako naglone przez pasterza stado,
Mgłami się wełnią, i głową olbrzymią
Jak kadzielnice par kadzidłem dymią;
A słońce skryte w ich stężałéj fali
W przejrzysty kryształ szczyt dalszych kryształi,
A bliższym na skroń wije blasków kwiaty
Róż światłolistnych poranne szkarłaty,
I złote pączki, które gdy rozkwitną,
Pękają fjołkiem lub pełnią błękitną.
Pod fjołków zaspą i pod róż lawiną
Bezpłodne wierzchy zakwiecone giną,
Jako kościelna podłoga w dzień święty
I jak baldachim na cyplach rozpięty,
W chmurze kadzideł i w kwiatów zamieci
Mgła się zawiesza, gdzie monstrancja słońca
Napół schowana glorją tylko świeci...
I jak w zasłonę przybytku bez końca
W jéj litą przędzę płynie przepych wzorów,
Jutrznia natury gra psalmem kolorów...
Z rosy uwiana i z puchu promieni
Cała w przezroczu waży się i mieni,
I tak się lekko, tajemniczo rusza,
Jak gdyby za nią stała święta dusza...

Czy to ostatnia już dla mnie zasłona?
Kto za nią stoi, kto dysze? Czy ona?
Ona-li widna sercu, ona żywa
Przed okiem tylko mgłą się tą zakrywa?
Czy wypatrzona, wygasła źrenica,
Łez piołunowych bezdenna krynica,
Cień odemglony w głębi swéj odbije
Téj co nie zmarła, skoro wiecznie żyje?
Czy z nieśmiertelnéj zetchnie rąbek cienki
Ten co ją nakrył wiekiem od trumienki,
A potém spojrzy grzeszném swém obliczem
W śliczność, przed którą ziemia ta jest niczém?...
O córko moja... o aniele boży!
Zstąp do rodzica, co się w prochu korzy,
Co się gwałtownie przedzierał do ciebie
Przez cierń na ziemi i przez mgły na niebie,
I oto trzyma postać swoją zgiętą
Ku dziecku swemu a przed swoją świętą!
Tak, by cię ujrzeć, przez ciernie, przez głogi
Darłem się, płacząc i krwawiąc me nogi,
I niosąc ciała śmiertelnego brzemię
Na barkach ducha, na ostrzu płomienia,
Co pierś mi pali i w skrzydła zamienia
Na dół ciążącą członków moich ziemię...
Tak, by cię ujrzeć, tłukłem się o skały,
Sam od zachwytu bólów skamieniały,
Bolesny czuciem a zmysły nieczuły
Na gruz i kolce, co mi dłonie pruły,
Smutkiem w żwir wdeptan, nadzieją porwany
Precz ponad poziom co ryję kolany
I serca biciem tak wzbity do góry,
Że już nie czuję człowieczéj natury!
Więc jeszcze wyżéj tak zagarnion w duchu,
Jak tuman w górę ruszałbym bez ruchu,
Zmierzając prosto ku niebieskim stropom,
By nagle ziemi nie zabrakło stopom...
Więc jeszcze wyżéj przez wiszące puszcze,
Piąłbym się ciągle jako dzikie bluszcze,
Spragnione piaski znojem mym napawał,
Łaknącym cierniom krew za rosę dawał,
Gdzie tylko góra do nieba zbliżona,
Jak krzyż żyjący wyciągał ramiona,
Znakiem boleści wszczepiał się w błękity,
Rozpięciem mojém wieńcząc wszystkie szczyty,
Stał się słupnikiem strasznego urwiska,
Co chcąc niebiosa zmiękczyć skały ściska;
Co przyzwyczaił litośne miesiące
Rzucać mu srebro w dłonie błagające,
I głazem zda się przechodzącym gwiazdom,
I ptakom codzień ciągnącym ku gniazdom,
I tak oswoił pustynne powoje,
Że już nań pną się jak na skałę swoję...
— Byleś na chwilę objawić się chciała,
O duszo święta ojcu twego ciała!......

Więc choć na chwilkę, chociażby zdaleka,
Stań przed strapionym, co klęczący czeka,
Napełń tą chwilką żywot jego pusty,
A jeśli nie wart dotknąć ciebie usty,
Pozwól nim samo światło cię zamroczy,
Nim cała zajdziesz w świetelne głębiny,
Jak zatopione w jaśniach serafiny,
By stóp twych moje dotknęły się oczy!...
Ty wświatłowzięta, ty szczęśliwa w niebie.
Ach! bo ty nie wiesz, jak mi źle bez ciebie,
Jak życia pogrzeb ciągnie się tęsknotą,
Jak każda chwila wdową lub sierotą,
I jak mu wszystkie rozbolałe chwile,
Jęczą jak płaczki na szczęścia mogile,
Do saméj ziemi owiane żałobą,
Drogi twój obraz nosząc wciąż przed sobą,
We łzach tak drżący żeś tém drżeniem żywa,
I nieupłynna choć zdrój łez upływa....
Córko aniele! wzrokiem, skrzydłem twojém,
Zleć, wioń i błyśnij nad tym płaczu zdrojem,
Tchu twego wiosną niech stopnieje zima,
Co w pierś mi wmarzła odkąd ciebie nie ma!
Oto ku tobie wschód już wzdycha cały:
Świetelném kwieciem góry się usłały;
Szczyty je same wiążą już w równianki
Niegdyś tak dziecku wdzięczne, dla niebianki,
I dawną barwą uwielbione kwiecie
Ze szczytów wabi zanielone dziecię...
Oto od blasków i jarów kadzideł
Stęsknione góry już dostają skrzydeł
I nieba lazur wdziały już na siebie,
Być na nich było błękitno jak w niebie,
I tak stanęły wzlotne, spowietrzniałe,
Jakby ku tobie chciały wzbić się całe...
Oto perliste ściele ci już rano
Kolebkę z samych rumieńców uwianą
Zmarłych róż, które jak ty uschłe zielem
Odkwitły światłem i płoną weselem.
Wiatr co zorzane puchy jéj kołysze,
Zna imię wszystkich róż uwiędłych wczora,
Więc tchy ich wonne zebrawszy z wieczora,
Twém też imieniem gór zaklina ciszę;
I potrącona od wiatru piastuna
Tęczy napiętéj lutnia siedmiostruna,
Słyszalna duchom precz w obłokach woła,
Wszech róż imieniem mojego anioła;
Już i ja duchem słyszę jak tam nuci
Nutami zorzy: „Wróci anioł, wróci!..“
O wróćże, błagam, wróć do mnie aniele!
Niech bezcielesną ujrzę cię w tém ciele,
Niech wyczaruję miłości wszechsiłą
Dziecię co mi się w ducha przeskrzydliło!
Wyzłoć włos z zorzy, wyrumień się z świtu,
Wyśnież z mgły pióra, wyjdź [illegible] z błękitu,
Wykwitnij na jaw z ćmy blasków rozwita
Jak serce kwiatka z świata co rozkwita,
Jak środek pełni ziemnego kielicha,
W który roztworzyć, rozpięknić się wzdycha
Bo wonna pełnia życia i światłości
Bez ciebie próżnią, gdzie śmierć z nocą gości
Bo dzień ten biały czarną mi żałobą,
Póki o dziecię! nie rozświtnie tobą!..
Droga! zaklinam ciebie na te rany,
Co przez cię wewnątrz noszę odbieżany,
Na ciemność smutku, na duszność tęsknoty,
Na tę wydartą cząstkę méj istoty,
Jak karta z księgi, gdzie w przerwie boleści
Naprożno własnéj szukam ciągu treści;
Na to gwałtowne w sercu mém wołanie,
Jak w głodnych gniazdkach, gdy matki nie stanie.
Co mi odjęka każda świata strona
Wieczystém echem: Ona! a gdzież ona?..
Na tę już wreszcie radość w nim ogromną,
Gdy choć nie widzi czuje się przytomną
Za tym obłokiem — i w strzelistym pędzie
Porywa ciało nad góry krawędzie....

Lecz jam anioła niewart widzieć Panie:
Niech zamiast cudu wola Twa się stanie!..

Pustelnia N. P. Łaskawéj w Apeninach
w październiku 1868.

Władysław Kulczycki.

Carstwo moskiewskie.

Petersburg *15 lipca.* Rodzina carska podróżuje cała. D. 7 lipca car zostawiwszy żonę w willi Ilinskoje, przybył wprost na stacją Chimki i bez zatrzymywania się pojechał do Petersburga, a ztamtąd do carskiego sioła. W końcu zaś bieżącego miesiąca następca tronu wraz z żoną i bratem ma zwiedzić ziemię dońskich kozaków, których jest atamanem. Dziś więc już robią czynownicy przygotowania na całéj drodze w Niżnim Nowgorodzie, Caricynie, Nowoczerkasku i Kazaniu.

— W kołach dyplomatycznych w Petersburgu przypisują wielkie znaczenie nominacji p. Katakazy na posła w Waszyngtonie. Krąży tam pogłoska, jakoby nowy poseł miał polecenie doprowadzić do zupełnego porozumienia między Moskwą a Stanami Zjednoczonnmi celem rozwiązania kwestji wschodniéj.

Pogłoski te, jak wszystkie inne o przymierzu z Ameryką, wydają nam się po prostu zmyśleniem puszczaném z obu stron od czasu do czasu dla straszenia Europy. Nieprędko jeszcze Stany Zjednoczone zechcą i będą mogły wziąć czynny udział w sprawach europejskich. Moskwa tylko, która dziś bezsilna jeszcze, potrzebuje czasu, używa tego stracha, żeby jéj przedwcześnie nie zaczepiono, Stanom Zjednoczonym zaś te podłoski także na rękę, bo bez kosztu i kompromitacji dokuczają Anglji i Francji.

O przymierzu jednak rzeczywistém, o czynnéj pomocy Ameryki w razie wojny, w którąby Moskwa była wplątana, mowy być na dzisiaj nie może.

Tymczasem donoszą, że nowy poseł amerykański pan Kortin już opuścił New-York 17 czerwca, i na statku „Dunaj" zmierza do Europy.

Sprawozdanie
z posiedzenia stowarzyszenia pedagogicznego.

Posiedzenie poranne d. 19 lipca.

(Ciąg dalszy.)

Po otworzeniu nanowo posiedzenia, prezydujący wzywa referenta sprawy petycji do sejmu o zmianę statutów rady szkolnéj, p. Romanowicza.

P. Romanowicz. Przypominacie sobie panowie, z jaką radością powitano ustanowienie rady szkolnéj krajowéj. Z mów sejmowych, w téj okoliczności mianych, zdawaćby się mogło, że z powstaniem téj instytucji otrzymaliśmy już wszystko; że stosunki szkolne w raj się zamieniły; że będziemy mieli instytucję autonomiczną, która da nowe, racjonalne, a narodowe podstawy wychowaniu publicznemu. Dziennikarstwo nie szczędziło artykułów pełnych najpiękniejszych nadziei, zapowiadających krajowi nową erę odrodzenia nauk.

Jeżeli ludzie trzeźwiejsi nie robili sobie wielkich nadziei, to półtoraroczna praca rady szkolnéj aż nadto przekonała, iż mieli słuszność; bo prace te nie wydały owoców, zaspokajających choćby najskromniejsze żądania (oklaski).

W uchwalonych przez radę szkolną projektach nie widać ani stanowczości, ani zbytku biurokratyzmu, który ołowiem cięży na szkolnych stosunkach (oklaski).

Zarząd towarzystwa pedagogicznego zastanawiał się nad przyczynami tak bezowocnéj pracy téj instytucji, starał się zbadać, kto temu winien: czy osobistości w skład jéj wchodzące, czy też w zarodzie spaczone jéj statuta.

Posiedzenia rady szkolnéj odbywają się przy drzwiach zamkniętych, nie wiadomo kto za czém głos podnosi, lecz z tajników obrad wyłaniają się na świat nie dyskusje i wnioski, ani zdania pojedyńczych członków, ale rezultaty i uchwały.

Z tego więc nie możemy mówić o tym lub o owym członku, jak pojmuje i wyjmywa swoje zdanie, ale o saméj instytucji.

Zarząd widział, że trzeba wejść głębiéj w rzecz i zastanowić się, czy statut odpowiada celowi, i przekonał się, że ujemność leży w statucie. Statut nie daje członkom autonomicznym większości, nie daje im stanowiska, na którémby mogli pożytecznie pracować dla kraju. Utworzył on zamiast pożądanéj instytucji autonomicznéj, tylko nowy departament namiestnictwa, zwiększony o kilku ludzi wybranych przez naród, lecz będących w mniejszości; nie zniósł on dawniejszych rozporządzeń, krępujących każdy krok swobodniejszy w dziele wychowania publicznego.

Wystąpienie z rady szkolnéj dra Maleckiego na téj podstawie, że przy dzisiejszym statucie nic zrobić nie można, dowodzi to nader jasno.

Nauczycielstwo postanowiło podać petycję do wysokiego sejmu o zmianę statutu; niech jednak nikt nie sądzi, abyśmy w téj zmianie wszystkie opierali nadzieje. Wszakże sejm wypowiedział wyraźnie, że tylko samorząd zupełny w sprawie wychowania zdoła ją na świetnym postawić stanowisku i my kładziemy nacisk na to, że tylko zupełne oddanie wychowania publicznego w ręce kraju może wydać owoce.

Dopóki zależeć będziemy od władz niekrajowych w zakresie wychowania, dopóty niczego spodziewać się nie możemy. Szkoły nasze pod względem uposażenia stoją tak nisko jak nigdzie w całym świecie. Galicja płaci rocznych podatków 26 miljonów, a czy panowie wiecie ile z tego wraca się krajowi na cele edukacyjne — oto pół miljona, pięćdziesiąta druga część pieniędzy oddawanych do skarbu.

Inaczéj dzieje się w prowincjach niemieckich. W Salcburgu rząd na wychowanie płaci przeciętnie 42 centy na głowę ludności; w niższéj Austrji 41 c., a nam jakby żebrakowi zaledwie 10 c. Ztąd wynika, że tam albo nie rozumieją, albo rozumieć nie chcą naszych potrzeb. My wiemy co nas boli, i dopóki nie weźmiemy sprawy szkolnictwa w nasze ręce, póty nas dziesięcioma centami zbywać będą.

Drugim powodem podania petycji jest, że jeżeli sprawy wychowania kraj nie weźmie w swe ręce, musi być ono skrzywioném. Szkoła zamiast być celem sama w sobie, będzie narzędziem politycznem w ręku obcych. Każdy z nas wié, co to znaczy pobierać nauki w obcym języku, pobierać je w systemie obcym naszemu duchowi i potrzebom narodu, dlatego téż żądamy autonomji.

W §. I. statutu towarzystwa postanowiono, że zadaniem towarzystwa jest wpływać na rozwój szkół, a więc stać na straży wychowania publicznego. Dziś, gdy możemy podnieść kwestję edukacyjną, podnośmy, inaczéj przeniewierzylibyśmy się naszemu zadaniu (oklaski).

Petycję, którą podajemy dzisiaj w dzienniku, przyjęto powszechnemi oklaskami.

Pan Romanowicz. Zarząd postanowił petycję tę rozesłać w litografowanych odbitkach pomiędzy filje dla zebrania podpisów i zaprosić rady powiatowe do wzięcia udziału i poparcia życzeń objętych petycją.

Pan Glaser w rozwlekłéj mowie przedstawia, że wolałby, aby rada szkolna sama podała petycję do wysokiego sejmu o zreformowanie jéj, a gdyby sejm tego nie uczynił, żeby się rada szkolna *in groemio* do dymisji podała; mniema, że nauczyciele zależni od władzy nie powinni się narażać i zachęca zgromadzenie walne, żeby raczéj podało petycję do rady szkolnéj o podwyższenie płacy nauczycielom, o polepszenie bytu i ułożenie książek szkolnych.

P. Szczepański uważa, że p. Glaser obraca się w błędném kole i nie rozumie motywów petycji. Radzie szkolnéj nie wolno podawać petycji. P. Glaser radzi, żeby rada szkolna ustąpiła, twierdzi on, że to nie należy do towarzystwa i obawia się zwierzchników. Zwierzchność pozwala zanosić petycje. Charakter niniejszéj jest praktyczny i oględny, a sprawa w niéj poruszona jest objęta jednym z paragrafów rezolucji przez sejm podanéj.

P. Strzelecki. P. Glaserowi idzie o podwyższenie pensji i książki szkolne, reszta go nie obchodzi. Ale nas obchodzi i dla tego podajmy petycję, a starajmy się, aby rada szkolna na podstawach czysto autonomicznych raz stanęła.

P. Romanowicz. Gdyby radcy szkolni poszli za projektem p. Glasera, ustąpiliby tylko członkowie autonomiczni a zostaliby rządowi. P. Glaser utrzymuje, że sprawa wychowania nie do nas należy, lecz tylko sprawa bytu materjalnego.

Gdyby to komisarz rządowy powiedział, wskazałbym mu sucho pierwszy paragraf statutu naszego, zatwierdzonego przez rząd, ale gdy pochodzi od członka towarzystwa, powiem mu inaczéj.

Każde stowarzyszenie ma prawo podawania petycji w sprawach do niego należących.— Kupcy mogą podawać petycje o traktaty handlowe, a my o rzeczy szkolne. Cóż będą warte nasze zgromadzenia, narady, całe towarzystwo, jeżeli nie znajdziemy ucha, któreby nas słuchało.

Tą petycją stwórzmy sobie to ucho, stwórzmy serce, któreby gorąco nasze sprawy podjęło.

Po téj przemowie jednomyślnie przyjęto projekt podania petycji.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozmaitości.

Artykuł p. t. „Nasze stronnictwa," umieszczony w nrze 113 *Kraju*, jak się spodziewać należało, wywołał odpowiedź *Czasu*.

Głównym zarzutem jaki nam *Czas* robi w téj odpowiedzi, jest brak konsekwencji. *Czas* nazywa nasz artykuł „nowym zwrotem *Kraju*," który nawet do „wypadków miejscowych" zalicza.

Kto tu front zmienia zaraz się okaże.

Od początku istnienia naszego dziennika ciągnie się przezeń jak nić czerwona jedna myśl jednocząca i wiążąca wszystko co się w nim mieści. Bez takiéj przewodniéj myśli, bez takiego wytkniętego kierunku, dziennik nie miałby racji bytu, byłby bezdusznym i bezładnym zbiorem krzyżujących się z sobą artykułów.

Tą myślą przewodnią naszego dziennika jest dążenie do postępu politycznego i społecznego drogami umiarkowania i rozsądku, równie dalekiemi od obu kierunków skrajnych: radykalizmu jak ultra-konserwatyzmu.

Że téj idei trzymamy się wszędzie i zawsze, o tém wiedzą czytelnicy nasi. Dla *Czasu* który już raz wyznał, że ma pamięć słabą i że nam lepszéj zazdrości, powołujemy się tylko na artykuły: „Stronnictwa polityczne" (nr. 7, 10, 21, 30 i 32 *Kraju*), „Co daléj?" (nr. 24), „Program na przyszłość" (nr. 37), „Program *Kraju* i wniosek Smolki" (nr. 71), „Krańcowi" (nr. 78), „Zgromadzenie ludowe we Lwowie" (nr. 85), „Negacja i opozycja" (nr. 92), „Zgromadzenie wyborców lwowskich" (nr. 99), „Wniosek posła Smolki" (nr. 100).

We wszystkich tych artykułach *Czas*, jeśli mu tylko pamięci a nie dobréj wiary brakuje, znajdzie tę samą myśl przewodnią, tę samą ideę zasadniczą, co w artykule zaczepionym.

Kiedy jednak dawniéj występowaliśmy przeciw kierunkowi skrajnemu, *Czas* uparcie w nas wmawiał, że to czynimy *pour sauver les apparences*, że sami jesteśmy skrajni, że „*Kraj* to Smolka w Krakowie," że się z *Dziennikiem Lwowskim* „tylko przez politykę" spieramy.

Dzisiaj *Czas* przejrzał nagle, iż między nami a radykałami lwowskiemi jest pewna różnica, zmienia więc front i woła, że to *Kraj* zwrot zrobił.

Znamy tę taktykę.

Niekonsekwencja taka ze strony *Czasu* nie dziwi nas bynajmniéj. Kiedy się jest dziennikiem, który w r. 1863 całém sercem popierał powstanie, a nawet wymyślał nigdy nieodniesione zwycięztwa, a dziś z r. 1863 robi rodzaj płachty straszącéj wróble; kiedy się jest dziennikiem, który dzisiaj adres do najwyższego dostojnika kościoła w Polsce nazywa „wprowadzaniem wyborów powszechnych do dostojeństw kościelnych, adresomanją i *donkiszoterją demagogiczną*," a wczoraj ledwie, z powodu sekundycji papiezkich sam adres do Ojca św. popierał; kiedy się jest dziennikiem, który oddaje się pod sąd opinji publicznéj, że nie miota oszczerstw, a w tym samym numerze zarzuca *Krajowi* iż mu „o ład i tradycję nigdy nie chodzi, burzenia zaś i obalania zawsze jest amatorem;" kiedy się jest dziennikiem wreszcie, który „w zakazie policyjnym obchodu unji lubelskiéj widzi prawdziwy symptom szanowania, oszczędzania idei polskiéj i przyszłości polskiéj" (ob. *Czas* wczorajszy w korespondencji z Poznania), to się ma prawo mówić co tylko przyjdzie do głowy.

Ci jednak, którym *taki* dziennik niekonsekwencję zarzuca, mają prawo wzruszyć ramionami i odpowiedzieć: „Miły Boże, komu to tu!..."

— Dzisiaj odbyła się promocja p. Leona Eibenschütza, celem dostąpienia godnosi doktora praw na uniwersytecie Jagiellońskim.

— We środę dnia 21 lipca 1869 r., zostaną spalone na Błoniach przez 16-letniego Michała Mądrzykowskiego drugie w tym roku wielkie ognie sztuczne.

Nowego rodzaju pick-pocket. — Niedawno osoby przechodzące plantami w okolicy dworca kolei żelaznéj nagabywane były przez kobiety wyznania mojżeszowego, ażeby im zmieniały pojedyńcze jednoreńskowe sztuki na pięcio- lub dziesięcio-reńskowe, lub też srebro na bilety bankowe. Kilku łatwowiernych, bądź to dla dogodzenia gorącym prośbom, bądź też, że im to było na rękę, dało się chwycić na wędkę, spostrzegając po niewczasie, że padli ofiarą nowego rodzaju oszustwa. Owe bowiem kobiety z zadziwiającą zręcznością umiały *à la Bosco*, tak zręcznie liczyć i przeliczać kwotę zmienianą, że odbierający ani się spostrzegał, że „wziętym został na kawał."

W skutek doniesień zarządziła tutejsza władza bezpieczeństwa stosowne kroki dla wyśledzenia tych eskamoterek; jakoż dnia wczorajszego pewna już niemłoda izraelitka, na gorącym uczynku została przytrzymaną i oddaną właściwéj władzy sądowéj do dalszego śledztwa.

Teatr w Krynicy.— Adam hr. Skorupka otrzymał pozwolenie ministerjum skarbu na wybudowanie teatru w Krynicy, z prawem 10-letniego użytkowania. Plac pod budowę i materjały budowlane dostarczone będą bezpłatnie.

Rzemieślnik polski. — Pod tym tytułem zaczęło wychodzić w Londynie pismo illustrowane polskie. Jest ono tłómaczeniem pism angielskich przez towarzystwo biblijne wydawanych.

Na trumnę Kazimierza W. oraz na pomnik tegoż monarchy, w dalszym ciągu złożyli w redakcji *Kraju:* Konopka Karol z Dąbrowy 50 c., komitet Kazimierzowski w Czerniowcach złr. 4.

Razem **1005** złr. **33** c., 3 złr. w srebrze, 1 cwancygier, 4 zł. pol. i 60 franków w złocie; oprócz złożonych poprzednio już na ręce prezydenta miasta **1425** złr. **93**½ cent., 47 talarów pruskich, 1 talar bawarski podwójny srebrny, 2 złr. w srebrze, 10 franków w złocie, 8 cwancygierów, 3 ruble papierowe, 23 sr. groszy, 40 groszy polskich.

Na cztery medale **unji lubelskiéj** bronzowe: dr. L. W. 10 złr.

Korespondencję z pod Jasła umieszczoną w numerze 108 naszego pisma, prostujemy w skutek listów odebranych od szanownego wice-prezesa rady powiatowéj jasielskiéj, oraz od burmistrza miasta Jasła, nadmieniając, że obchód 8 lipca odbył się tam o tyle uroczyście, o ile na to opóźnienie zawiadomienia pozwalało. Wydział rady powiatowéj wydał natychmiast okólnik do duchowieństwa całego powiatu i zaproszenia. Gdzie tylko okólnik dojść mógł na czas, nabożeństwa się odbyły. Nikt „na posiedzeniu wydziału" nie protestował przeciw nabożeństwu, a co do adresu do ks. marszałka, ten krąży w powiecie celem uzbierania podpisów.

Co się tyczy szkółek, wydział powiatowy nie ma sobie nic do wyrzucenia, albowiem robi co może, że zaś to wszystko jest niedostateczne, pochodzi to ztąd, że urządzenia pod względem nadzoru szkół są jeszcze w całym kraju w największym nieładzie.

Wycieczka do Cieszyna. — Jak już donosiliśmy, kilku obywateli tutejszych na wystawie rolniczéj objawiło życzenie odbycia tego roku wycieczki do Cieszyna, i w tym celu szlązacy urządzają tam zabawę narodową na dzień 22 sierpnia, która to data może jeszcze na 15 sierpnia cofniętą zostanie. W imieniu komitetu urządzającego tę zabawę, proszą nas pp. Jerzy Cienciała i dr. Brzobohaty, żebyśmy ogłosili ponownie ich zaproszenie i pragnienie powitania u siebie miłych gości krakowskich. Ponieważ ludność szlązko-polska składa się przeważnie z wieśniaków, niepospolitą radość sprawiłoby im przybycie niektórych włościan z Galicji i krakowskiego.

Droga na miejsce nie przedstawia trudności. Wyjeżdża się rannym pociągiem z Krakowa i przybywa do Próchnéj o 10½, a o 11½ do Bogumina (Oderberga). W razie zapowiedzenia większéj liczby gości zamówiono by dla nich osobny pociąg z Bogumina, którymby do Cieszyna o 12½ przybyli, w razie zaś szczuplejszéj liczby, wysłanoby po nich wozy do Próchnéj, zkąd na tęż godzinę byliby w Cieszynie.

Zabawa rozpocznie się o trzeciéj po południu.

Dla ułatwienia téj wycieczki byłoby pożądaném, żeby kto zajął się jéj uorganizowaniem i porozumiał się w tym względzie listownie z p. Jędrzejem Kotulą, c. k. notarjuszem w Cieszynie.

Kościół w Majdanie górnym.— Otrzymaliśmy ze Stanisławowa następujące pismo, któremu z najszczerszém uznaniem miejsce w szpaltach naszych dajemy.

„W środku rozległych lasów, u stóp Karpat o milę od Nadwórny, cztery od Stanisławowa, a dwie od stacji kolei Ottyni, jest polanka kilkaset mórg zaledwie obejmująca, należąca do dóbr Majdanu górnego. Na téj polance zbudowana jest od 80 przeszło lat huta szkła, i mała wioska zamieszkała przez hutników i innych rękodzielników, budujących się tam obecnie warsztatów narzędzi rolniczych. Ponad drogą stoi drewniany kościółek mały, chylący się już ku upadkowi.

„Rokrocznie 31 lipca dążą tam na odpust zacni ludzie, u których każde święte wspomnienie narodowe nie jest chwilowém, lecz pozostaje wyryte w głębi duszy, dopóki żywota starczy.

„Kościółek, o którym mowa, zbudowany został przez wdowę po śp. Teofilu Wiśniowskim i zacnych hutników majdańskich na pamiątkę dnia śmierci męczennika. Ojciec św. udzielił wieczysty odpust, który corocznie w pamiętnym całemu krajowi dniu, jak najsolenniéj bywa obchodzony.

„Dzień ten ma zupełnie odmienny charakter od innych odpustów, bo jakby ślubem związani od r. 1848 zjeżdżają się tu zacni obywatele obojga płci i w serdecznem uściśnieniu dziękują Bogu, że im dozwolił się jeszcze dorachować w kościółku majdańskim.

„W dniu tym, wdowa po męczenniku śp. Kornelu z Bieńkowskich Wiśniowska zwykła była witać w domu swym z rozpromienionem i łzą radości napełnionem okiem, wszystkich przybyłych braci i siostry jednéj Wielkiéj Matki Polski.

„Ale jakaż to była postać téj męczennicy 70-letniéj, okrytéj srebrnym włosem, nabytym w jednym dniu przed dwudziestukilku laty. Twarz jéj opromieniona światłem nadziemskiém i wyrazem właściwy tylko aniołom; choć ciało złamane cierpieniami, zato dusza z całą siłą niczém nieugiętą, młodzieńcza, dziewicza, wylewała strumienie prawd żywotnych, które jak rosa dobroczynna pokrzepiały zwątpiałych i budowały w sercach młodszego pokolenia wiarę w przyszłość.

„Tak jest, śp. Kornela z Bieńkowskich Wiśniowska była matką polką, któréj pamięć jak relikwja powinna znaleść miejsce w Wallhalli serc całego narodu, obok towarzysza jéj żywota, męczennika wielkością duszy, myśli i słowa, zniewalała i nawracała najozięblejszych.

„W tym roku podobało się Bogu w d. 16 maja powołać służebnicę wierną, przed ukończeniem trwałéj murowanéj świątyni, którą w ulubioném przez siebie i śp. Teofila miejscu, pomiędzy ludem, który tak gorąco kochali, w miejscu chylącego się do upadku kościółka drewnianego, mieszczącego wewnątrz tyle już darów pamiątkowych składanych przez rodaków.

„Ostatnia jéj wola, aby obok téj świątyni pochowaną była, została spełnioną.

„Pozostała rodzina, w któréj ręce dostał się Majdan górny, z ostatniéj woli zmarłéj, postanowiła nadal obchodzić dzień 31 lipca z gościnnością zmarłéj, i bez zwłoki odbudować kościół, który będzie najwłaściwszym pomnikiem śp. Teofila i Korneli Wiśniowskich. Wielu rodaków datkami swemi pośpieszyło w pomoc téj myśli, i słusznie uczynili, bo do udziału w téj budowie powinna cała Polska wdowi grosz dołożyć.

„Założenie kamienia węgielnego nastąpi dnia 30 lipca w dzień egzekwji za duszę śp. Teofila i Korneli, a dnia 31 lipca odbędzie się coroczny odpust.

„Mam nadzieję, że kto tylko z rodaków jest w możności podążyć, aby przyłożyć rękę do założenia kamienia węgielnego na świątynię budującą się ku pamiątce męczeństwa narodowego.

Towarzysze śp. Teofila Wiśniowskiego.

Zaproszenie.— Wypełniając nietylko wolę śp. Korneli z Bieńkowskich Wiśniowskiéj, ale obowiązek własny zbudowania kościoła murowanego w Majdanie górnym pod Nadwórną na miejscu kościółka drewnianego, zbudowanego w 1848 r., a obecnie chylącego się do upadku, w którym corocznie odprawia się odpust, nadany przez Ojca św. na d. 31 lipca, datę śmierci śp. Teofila Wiśniowskiego, zapraszamy każdego, komu pamięć śp. Teofila i Korneli Wiśniowskich jest cenną, o wzięcie udziału w żałobném nabożeństwie w d. 30 lipca r. b. i uroczystości położenia kamienia węgielnego na nowy kościół.

Dla przybywających drogą żelazną od Lwowa lub Czerniowic, będą przygotowane konie przy stacji Ottynia w dniach 29 i 30 lipca.

Majdan górny, d. 16 lipca 1869.

Julja z Bieńkowskich Piwko. — Zygmunt Piwko. Marceli Wiśniowski.

Delegacja z Żółkwi na obchód 8 lipca w Krakowie, reprezentowała gminę miasta Żółkwi, a nie wydział powiatowy, jak to nam pierwotnie doniesiono.

Nowości literackie.—Niedawno wyszedł z druku: „List jego świętobliwości papieża Pjusa IX do cara Aleksandra II, w obronie Kościoła katolickiego i narodowości polskiéj, napisany podczas ostatniego powstania w Polsce dnia 22 kwietnia 1863 r." Broszurkę tę dostać można we wszystkich księgarniach po 10 cent. List ten wydał ks. J. N. Kostka.

Nadesłane.

Iwonicz, 15 lipca.— Zwraca się uwagę szanownego zarządu kąpielowego w Iwoniczu, ażeby reparacje dachów, podłóg, ścian i t. p. raczył załatwiać przed otwarciem zakładu, nie zaś, gdy już biedni pacjenci się zjadą; albowiem pukania cieśli nie są bardzo przyjemne dla zdrowych, a tém bardziéj dla prawdziwie cierpiących. Podłogi także powinnyby być w należytym stanie zachowane, ażeby nie zachodziła potrzeba wylewania wody z klitek mieszkalnych miednicami podczas burzy, jak to się stało paniom B. z Kamieńca podolskiego, które w nocy z d. 14go na 15go lipca na czerpanie wody miednicami skazane były, podobne owym dziewicom w starożytności, które czerpały wodę sitami i takową w bezdenną beczkę Danaidy wlewały.

Tutaj wprawdzie nie załatwiano téj czynności sitami, ani nie wylewano wody w beczkę Danaidy, lecz dopełniano téj czynności miednicami, które częściowo posiadają własności rzeszota, albowiem ciekną, a zamiast w beczkę wylewano w kanał.

Ośmielamy się zatém prosić szanowną administrację zdroju w Iwoniczu, aby nadal uchroniła nieszczęśliwych pacjentów od tym podobnych rozrywek, szczególnie podczas nocy, oraz nie powątpiewamy, iż także jw. hr. Załuski, jako właściciel zakładu, nie omieszka w tym względzie swą energją wywrzeć należytego wpływu.

HOTEL POLLERA *przyjechali:* Karol Lipowski ze Lwowa. A. Reincke w. d. z Bessarabji. L. Kon kupiec z Królestwa. Franz Breimajer ze Lwowa. Emilja Mokin w. d. z Kamieńca. A. Tański kup. z Wiednia. A. Baranowski, J. Kaldera z Odessy. Adam Buchowski w. d. z Poznania. Oto Jakobi kup. z Magdenburga. Christof Busjeger kup z Wiednia. W. Lubowski kup. z Gliwic. Edward Balke z Ples.

HOTEL SASKI *przyjechali:* Edward Luxenburg kup. Kazimierz Chrystowski akademik z Warszawy. Konstanty Grabski ob z Kalisza. Aniela Iwanowska Konstanty Macewicz w. d. Marja Wiśniewska w. d. Władysław hr. Romer w. d. z Galicji Alojzy Witrowski kup. z Berna. Oskar Schwlinitz kup. z Drezna. Franz Ritter v. Strusiewicz de Strusów. student z Tarnowa. Zygmunt hr. Skórzewski w. d. z Rogowa. Ksiądz Roman Fijałkowski wikarjusz z Tarnowa. Wacław Swieżawski w. d. z Królestwa. Waldomar Milowicz redaktor z Pesztu.

HOTEL DREZDEŃSKI *przyjechali:* A. br. Korpf w. d. Franciszek Kressowski z Rossji. Józef Stanisławski z Kongresówki. Andrzéj Mazurak ksiądz z Galicji.

Sprawy sądowe.

Kraków 19 lipca. Na ten tydzień rozpisano w tutejszym c. k. sądzie karnym następujące ostateczne rozprawy:

We środę: Józefa Rakoczego, Jana Trzopa obydwu o gwałt publiczny. Kazimierza Piotrowskiego o ciężkie uszkodzenie ciała. Walentego Komańskiego o kradzież.

We czwartek: Rudolfa Pawlikowskiego o oszustwo. Henryka Krafta, Hermana Reichla, Antoniego Pieguszewszkiego wszystkich o kradzież.

W piątek: Reginy Czyżowéj, Piotra Dyni, Józefa Bojarskiego o kradzież.

W sobotę: Wincentego Tomusika o gwałt publiczny. Pawła Ochmańskiego o kradzież. Jana Łukasza o ciężkie uszkodzenie ciała.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Znad Styru 16 lipca. (*Kor. „Kraju"*) Chciałbym wam dać obrazek urodzajów wschodniéj Galicji, przesyłam zatem na miejscu pozbierane wiadomości.

Wzdłuż granicy wołyńskiéj i podolskiéj zboża wszędzie są piękne, niemniej płaszczyzny dolnego Dniestru, dolina Stryju, oba brzegi Bystrzycy, u zgniłéj Lipy i wzdłuż złotéj Lipy, oraz na płaszczyznie podolskiéj, aż pod Seret wszędzie urodzaje piękne i obfite, gdzieniegdzie i do żniw się zabrano. Nad górnym i dolnym Sanem urodzaje obfite.

Strony nadbużańskie już nie są tak szczęśliwe. Grunt już niejednostajny i dlatego plony przedstawiają różnicę. Gdzie grunt gliniasty i tęższa ziemia, tam i plon lepszy, gdzie zaś grunt iłowaty lub lżejszy czarnoziem, tam i plon po największéj części lichy, tak dalece że piaski lepiéj wydały tego roku, jak strony słynne zwykle z obfitych plonów.

Nadto, pszenice prawie w całéj przestrzeni po prawéj stronie Bugu chybiły, albo uległy pladze dotąd dostatecznie niezbadanéj, a równającéj się szarańczy, gdyż zostały zjedzone na pniu przez robactwo, które już przeszłego roku pojawiało się, szczególnie na łanach zasadzonych kartoflami. Robactwo to w skutek posuchy wylęgło się w wielkiéj liczbie i rozeszło się po łanach by piękne plony zniszczyć do szczętu.

Tym niszczycielem szczególniéj pszenicy jest rodzaj ćmy ziemnéj, o któréj pisaliście w *Kraju* w nrze 99, nazywając ją gąsienicą ćmą *(agrotis segetum)*. Ćma ta dniem przesuwając się niby kret środkiem gruntu podgryza korzenie, nocą zaś wychodzi na wierzch by pożerać najdelikatniejsze części wyrastającego zboża. Główne szkody czyni od 15 maja do 15 czerwca, poczém zalarwia się i wylatuje ćmą dość silną by około zachodu słońca tysiącami przelatywać nad polem i ponawszczepiać w ziemię mnóstwo nasienia na swe przyszłe pokolenie.

Czarna gąsienica i *niezmiarki* poczyniły szkody w rzepakach.

W skutek złego paszenia koni zamiast owies po oziminach, wkradł się gnojnik koński (*scarabaeus*) szczególnie pszeniczyska i całe przestrzenie bezplonne pozostawił po sobie wśród łanów.

Żyta chociaż w wielu miejscach piękne, prawie wszędzie ucierpiały od szkodliwca zwanego *tinea granella* u naturalistów, a którego polskiéj nazwy nie pomnę.

W skutek słabych mrozów zimowych wcale nie wyginęły larwy chrząszczy majowych i czerwcowych, zeszłego roku tak licznych, i szczególnie zboża przyległe lasom i łąkom mocno pouszkadzały.

Jęczmiona w wielu miejscach, szczególniéj na gruntach o podskibiu wapnistém pouszkadzały poczwarki (*grillus*) jednak szkody powyrządzane przez nie, są rzadkie i nie tak znaczne.

Pomimo, że zeszłego roku mieliśmy zarazę na bydło, i kraj poniósł olbrzymie straty, nie zarządzono wojskowego kordonu od granicy Wołynia, gdzie zaraza bydlęca od lat kilkunastu grasuje. W skutek tego, mamy ponownie zarazę w powiecie nadgranicznym Kamioneckim.

Warty graniczne, pilnujące by nieprzekradano bydła z Wołynia zdano na włościan, którzy o milę jedni od drugich mają stacje. Zdaje mi się, że takie warty nie są dostateczne, i że obowiązkiem jest rządu uorganizować warty wojskowe lub nareszcie pozaprowadzać liczniejsze straże finansowe, by przemycanie bydła już raz ustało, byśmy mogli raz na zawsze być spokojni o dobro nasze, i nie tracili co roku miljonów w dobytkach folwarcznych dlatego, że władze nie chcą kilku kompanji wojska rozlokować w miejscach pogranicznych, skutkiem czego przemytnictwo na wielką skalę. Częstokroć ci sami włościanie, którzy niby strzegą granicy, prowadzą bydło do swoich przechówków, by je zaprowadzić potém znanemi sobie ścieżkami leśnemi w dalsze miejsca, najwięcéj przez żydów przekupniów wskazane, gdzie bydło takie pozostaje i zarazę udziela.

Wiadomości telegraficzne.

Paryż 18 lipca. *Journal officiel* ogłasza dekreta cesarskie z dnia 17 b. m. zawierające następujące nominacje ministrów: Duvergier wydział sprawiedliwości; Latour d'Auvergne sprawy zewnętrzne; Forcade de la Roquette wewnętrzne; Magne finanse; Niel wydział wojny; Rigault de Genouilly wydział marynarki; Bordeau wydział oświaty; Gressier roboty publiczne; Le Roux wydział rolnictwa. Prezydentem rady stanu mianowany został Chasseloup. Ministerstwo stanu zniesione.

Paryż 19 lipca. Dekretem cesarskim z d. 18 lipca Vaillant mianowany został ministrem domu cesarskiego.

Przegląd polityczny.

Urzędowa *Wiener Zeitung* podaje nominację arcyksięcia Wilhelma naczelnym komendantem austrjackiéj landwery, a feldmarszałka Szmerlinga (brata byłego ministra) jego zastępcą.

Dzienniki wiedeńskie powtarzają następującą wiadomość, podaną przez *N. fr. Lloyda*.

„Według autentycznych doniesień, które tutaj nadeszły, ostatnie zajścia w Bernie mają źródło swe w prowokacjach nietylko ajentów czeskich, ale głównie także moskiewskich. Ci ostatni uważali za stosowne, w chwili wybuchu zaburzeń, umknąć z pola działania. Rząd ma dowody w rękach, że tak eksplozja petardy w Pradze, jak również ostatnie zajścia w Bernie, między któremi zajściami istnieje niewątpliwy związek, wywołane są za moskiewskie pieniądze i przez moskiewskich ajentów. To też p. Beust ma temi dniami wysłać notę do posła austrjackiego w Petersburgu, upoważniającą go do użalenia się na serjo przed moskiewskim gabinetem."

Zaiste, dziwny jest stosunek Austrji do Moskwy. Z jednéj strony — jak to donoszą dzienniki — zakaz unji lubelskiéj nastąpił jedynie ze względu na Moskwę; gabinet więc wiedeński był tyle uprzejmym i wysługującym się, że zapobiegł uroczystości, która mogłaby niemiłe zrobić wrażenie na rządzie moskiewskim. Z drugiéj strony Moskwa wywołuje krwawe zajścia w Czechach i Morawji, aby przysporzyć Austrji zaburzeń narodowych. P. Beust ma wysłać notę do Petersburga. Czy zakaz unji ma służyć jako *captatis benevolentiae*, aby Moskwa raczyła przychylić się do życzeń austrjackich i zaprzestała wichrzyć w Czechach i Morawji? Cóż jednak będzie jeżeli Moskwie cena ta będzie za niską, jeżeli Moskwa zaprzestanie wichrzeń w Czechach i Morawji, będzie żądała większych ustępstw w Galicji? Jeżeli p. Beust raz zamyśla wdać się w targ z Moskwą, niechaj sobie zada to pytanie.

Ułaskawienie biskupa Rüdigera stanowi jeszcze przedmiot uwag tak zagranicznych jak i wiedeńskich dzienników.

W obec wiadomości przesłanéj z źródła wiedeńskiego telegrafem do dzienników prowincjonalnych, że ministerstwo bierze na siebie odpowiedzialność za akt łaski, *N. fr. Presse* podnosi tę okoliczność, że w dniu kiedy ułaskawienie to nastąpiło ministrowie Herbst i Giskra byli na urlopie.

Między Austrją, Serbją i Rumunją ułożoną została konwencja względem wzajemnego wydawania zbiegów wojskowych i obowiązanych do służby wojskowéj. Podpisanie téj konwencji nastąpi wkrótce.

Przedwczoraj dzienniki pruskie podały telegram z Petersburga donoszący, że rząd moskiewski nie pozwoli polskim dostojnikom kościelnym brać udziału w soborze ekumenicznym. Wiedeński korespondent do *Kölnische Ztg.* donosi teraz w téj sprawie co następuje:

„Nuncjusz papiezki we Wiedniu udał się do posła moskiewskiego tamże hr. Uexküll z zapytaniem, czy rząd moskiewski chciałby pośredniczyć w doręczeniu biskupom polskim listów zapraszających na sobór.

„Odpowiedź ks. Gorczakowa żądała najpierw jasnego wytłómaczenia celów soboru i oznaczenia wyraźnéj różnicy między polskością i katolicyzmem. Na to kardynał Antonelli przysłał nuncjuszowi do Wiednia memorjał pełen goryczy, wyliczający krzywdy i prześladowania, jakie w ostatnim czasie kościół ucierpiał od Moskwy. Monsignor Falcinelli udzielił depeszę tę rządowi moskiewskiemu, który na to natychmiast bez ogródki oświadczył, że w takich okolicznościach nie może pozwolić biskupom brania udziału w soborze.

Z Rzymu robiono usiłowania, aby zmienić to postanowienie rządu moskiewskiego, przedstawiając, że owa depesza Antonellego miała jedynie służyć za poufną informację dla Falcinellego, nie miała zaś przeznaczenia być udzieloną gabinetowi moskiewskiemu.

Nic to nie pomogło. Ks. Gorczakow pozostał przy swém postanowieniu. „Nie idzie mu bowiem — powiedział — o ton lub formę oświadczenia papiezkiego, ale tylko o treść tegoż; treść zaś dostatecznie poznał z aktu oskarżenia Antonellego." Biskupi polscy nie pojadą więc do Rzymu, zdaje się, że to jest ostatnie słowo.

Przedwczoraj nareszcie utworzoném zostało nowe ministerstwo francuzkie. Dekret urzędowy podany w powyższym telegramie, mało co zmienia podawaną od kilku już dni przez dzienniki francuzkie listę kandydatów. Do nowego więc ministerstwa odnosi się tém samém to wszystko, cokolwiek dzienniki francuzkie, które nas dzisiaj doszły, nieznając jeszcze powyższych dekretów nominacyjnych, o téj liście powiedziały. „Jest to ministerstwo przejściowe, jest to ministerstwo Rouhera, bez Rouhera. Stronnictwo pośrednie, *tiers-parti* w nowém tém ministerstwie nie jest reprezentowane." Tak mówią dzienniki francuzkie.

W przypuszczeniu, że lista podana przez dzienniki sobotnie i niedzielne urzeczywistni się, co też nastąpiło, *Siècle* pisze:

„Taki rezultat przesilenia byłby wcale ciekawy. Dawne ministerstwo upada przed pierwszemi manifestacjami stronnictwa pośredniego. Nietylko ministerstwo to w nieładzie schodzi z pola, ale równocześnie konstytucja ulega ważnym zmianom. Przypuszcza więc rząd, że *tiers-parti* jest tłómaczem życzeń większości kraju. Ale kiedy idzie o zadośćuczynienie tym życzeniom i o oddanie kierownictwa spraw w inne ręce, rząd pomija to stronnictwo zupełnie."

Lista jednak, którą podają dzienniki ostatnie, różni się od powyższych nominacji tylko o tyle, że w niéj nie widzimy ministra oświecenia, na którego miał być powołany jakiś p. Bordeau, nazwisko zupełnie nam nieznane. *Constitutionnel* niedzielny podał jako ministra oświecenia p. Laguerronière.

Jak donosi *Public*, Rouher prawdopodobnie przyjmie prezesostwo senatu; żąda on jednak dla siebie dożywotności tego urzędu.

Patrie podaje pismo cesarza do Rouhera, napisane do niego w nocy z 12 na 13 b. m. między dniem mesażu i odroczenia izby. Brzmi ono:

„Kochany panie Rouher! Załączam dekreta, które pan masz ogłosić. P. Schneider podał mi tak uzasadnione powody odroczenia izby, żem się do wniosku tego przychylił. Wierz mi pan, że bardzo mi żal, że się pan odemnie oddalić musisz i wierz pan w dawną przyjaźń moją."

Napoleon.

Ostatnie telegramy „Kraju."

Wiedeń 20 lipca. Minister skarbu Brestel złożył komisji finansowéj delegacji rady państwa obraz stanu finansowego. O ile dziś już ocenić można, rok finansowy 1869 okaże się o 6 do 7 miljonów korzystniejszym, niż wykazano w budżecie. Przypuściwszy, że położenie zostanie toż samo, deficyt w r. 1870 wynosić będzie okrągło 26 miljonów, z których 22 miljony są pokryte, a tylko 4 miljony długiem bieżącym pokryć będzie trzeba.

W komisji wojskowéj węgierskiéj delegacji przyjęto w skutek przygotowawczych obrad podwyższenie pensji dla oficerów, aż do kapitana drugiéj klasy; pensję kapitana pierwszéj klasy ustalono na 1080 złr., dalsze podwyższenia pensji wykreślono. Dopłaty na siano i inne dodatkowe płace znacznie zredukowano.

Paryż 20 lipca. Zapewniają, że na radzie ministrów postanowiono zwołać izbę dopiero w październiku.

Kursa. Wiedeń 19 lipca, god. 2 m. 20. 5% zjednoczony dług państwa 63 40.—5% zjdn. dług państwa w srebrze 72 40.— Londyn 125.20.— Srebro 122.—. Dukat 5.92½. Akcje kred. 298 80.— Lombardy 282.60.— Losy z 1860 r. 104.30.— Losy z 1864 r. 123.20.— Akcje franko-austr. 129 50.—. Napoleony —.—. Akcje kol. galic. Kar. Lud. 254.25. — Akcje kolei Lwow.-Czerniow. 208.50. — Akcje kolei połudn. wschodniéj 170.25. — Akcje Banku 761.— — Akcje banku zjedn. (Vereinsbank) —.—. —Akcje banku jen. 78.— — Renta w srebrze 72.40. — Bank obrotu —.— Tramway —.—. Akcje banku ang. —.—. Usp. giełdy: dobre.

Redaktor odpowiedzialny:
Stanisław Służewski.

Ces. król. uprzyw. kolej galic. Karola Ludwika.

Obwieszczenie.

Z dniem otwarcia wybudowanej części naszej kolei ze **Lwowa** do **Złoczowa** z odgałęzieniem z **Krasnego** do **Brodów**, tracą moc obowiązującą wszystkie nasze, dla obrotu wewnątrz Monarchji wydane taryfy, i zastąpią je taryfy nowe.

Pojedynczych egzemplarzy rzeczonych taryf dostać można na wszystkich naszych stacjach, mianowicie:

1. Taryfę wykazującą należytości od przewozu osób, pakunków podróżnych, przesyłek spiesznych, powozów i zwierząt pociągami osobowemi, za 10 centów;
2. Taryfę wykazującą należytości od przewozu towarów i zwierząt jako fracht wraz z klasyfikacją towarów, za 15 centów.

Dodatek ażya 20% do naszych taryf cywilnych i wojskowych w przewozie osób i rzeczy, zaprowadzony na mocy ogłoszenia z dnia 28 marca 1869 l. 1270, utrzymuje się i nadal aż do odwołania.

Natomiast znoszą się przytoczone tam wyjątki do dodatku ażya i zmieniają się aż do dalszego rozporządzenia w ten sposób:

A) Wolne są od dodatku ażya:

1. Należytości uboczne, jako to:
   a) ogólna i szczególna należytość asekuracyjna,
   b) premia od zabezpieczenia interesu pod względem terminu dostawy,
   c) składowe,
   d) wagowe,
   e) należytość za recepis,
   f) prowizja przekazowa.
2. Transporta drzewa w ładunkach pełnowozowych, jeżeli takowe ze wschodu przeznaczone do **Krakowa** lub po za **Kraków**, przynajmniéj 25 mil naszéj kolei przebiegają.
3. Zniżona taryfa Nr. 3 dla szyn kolejowych.
4. Zniżona taryfa Nr. 7 dla soli z **Wieliczki i Bochni** w kierunku na wschód.
5. Zniżona taryfa Nr. 9 dla węgla kopalnego, koksu i brykietów.
6. Skombinowana taryfa dla węgla kopalnego, koksu i brykietów ze stacyi kolei północnéj cesarza Ferdynanda do stacyi kolei Karola Ludwika.
7. Bilety dozwalające wstęp na dworzec kolejowy.
8. Przedmioty handlowe jako to: żelazo i ordynaryjne w taryfie bliżej oznaczone towary żelazne, wyroby lniane i bawełniane, toż samo cukier, jeżeli takowe z **Bielska** bezpośrednio do naszych stacyj: **Tarnowa, Rzeszowa, Jarosławia, Przemyśla, Lwowa, Złoczowa i Brodów** jako frachty przechodzą.

B) Połowie ażya podlegają:

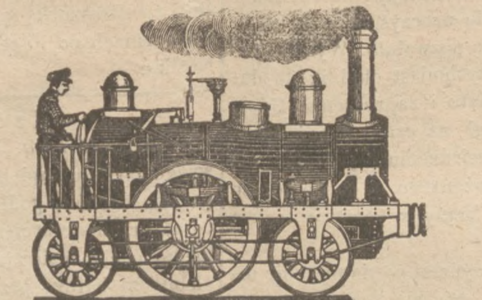
1. Cząstka przypadająca na kolej Karola Ludwika z taryfy dla związkowego obrotu towarów między **Wiedniem** i t. d. z jednéj, a **Granicą i Warszawą** z drugiéj strony.
2. Cząstka przypadająca na kolej Karola Ludwika z taryfy dla związkowego obrotu towarów między **Gdańskiem** z jednéj, a **Krakowem i Lwowem** z drugiéj strony.

C) Dodatek ażya nie narusza:

1. Taryfy dla związkowego obrotu towarów między **Galicyą i północnemi Niemcami.**
2. Taryfy dla związkowego obrotu towarów między **Czerniowcami** z jednéj a **Petersburgiem** i t, d. z drugiej strony.

Stacja nasza **Bierzanów**, ograniczona dotąd na kursa pociągów osobowych, zajmować się będzie od dnia otwarcia nowéj linji kolejowéj aż do dalszego rozporządzenia, także przyjmowaniem i wydawaniem przesyłek frachtowych.

Wiedeń w lipcu 1869. ***Rada zawiadowcza.***



Kais. königl. privil. galiz. Carl Ludwig-Bahn.

Kundmachung.

Mit dem Tage der Eröffnung der ausgebauten Theilstrecke unserer Bahn, **Lemberg-Złoczów** mit dem Flügel **Krasne-Brody**, treten alle unsere Tarife für den inländischen Verkehr ausser Wirksamkeit und werden bis auf Weiteres durch neue Gebühren-Tarife ersetzt.

Einzelne Exemplare dieser Gebührentarife sind in allen unseren Stationen zu haben und kosten:

1. Die Gebührentarife für die Beförderung mit den Personenzügen von Personen, Reisegepäck, Eilgütern, Equipagen und Thieren pr. Stück 10 kr. ö. W.
2. Gebührentarife für die Beförderung von Gütern und Thieren als Fracht, inclusive der Waaren-Classification pr. Stück 15 kr. ö. W.

Der mit der Kundmachung vom 28. März l. J., Z. 1270, zu unseren Civil- und Militärtarifen für Personen- und Sachentransporte eingeführte 20% Agiozuschlag wird bis auf Widerruf auch fernerhin beibehalten, dagegen die darin angeführten Ausnahmen vom Agiozuschlage aufgehoben und selbe in nachstehender Weise bis auf Weiteres abgeändert.

A) Vom Agiozuschlage sind befreit:

444(2-3)

1. Die Nebengebühren, als:
   a) die allgemeine und besondere Versicherungsgebühr;
   b) die Prämie für Lieferzeit-Interesse-Versicherung;
   c) der Lagerzins;
   d) das Waggeld;
   e) die Recepissgebühr;
   f) die Nachnahme-Provision.
2. Holztransporte in ganzen Wagenladungen, wenn sie mit der Bestimmung von Osten nach oder über Krakau auf unserer Bahn wenigstens 25 Meilen durchlaufen.
3. Der ermässigte Tarif Nr. 3 für Eisenbahnschienen.
4. Der ermässigte Tarif Nr. 7 c. für Salz von **Wieliczka** und **Bochnia** in der Richtung nach Osten.
5. Der ermässigte Tarif Nr. 9 für Steinkohlen, Coaks und Briquetts.
6. Der combinirte Tarif für mineralische Kohle, Coaks end Briquetts von den Stationen der Kaiser Ferdinands-Nordbahn nach den Stationen der Carl Ludwig-Bahn.
7. Die Eintrittskarten in den Bahnhof.
8. Die Artikel: Eisen und gemeine im Tarife näher bezeichnete Eisenwaaren, Leinen- und Baumwollwaaren, dann Zucker, wenn solche von **Bielitz** direct nach unseren Stationen **Tarnów, Rzeszów, Jarosław, Przemyśl, Lemberg, Złoczów** und **Brody**, als Fracht versendet werden.

B) Der Hälfte des Agiozuschlages unterliegen:

1. Der Portoantheil der Carl Ludwig-Bahn im Tarife für den Verband-Güterverkehr zwischen **Wien** etc. einerseits, dann **Granica** und **Warschau** andererseits.
2. Der Portoantheil der Carl Ludwig-Bahn im Tarife für den Verband-Güterverkehr zwischen **Danzig** einerseits, dann **Krakau** und **Lemberg** andererseits.

C) Der Agiozuschlag übt keinen Einfluss:

1. Auf den Tarif für den norddeutsch-galizischen Verband-Güterverkehr.
2. Auf den Tarif für den Verband-Güterverkehr zwischen **Czernowitz** einerseits, dann **St. Petersburg** etc. andererseits.

Unsere Station **Bierzanów**, die bis nun auf den Verkehr der Personenzüge beschränkt war, wird mit dem Eröffnungstage der neuen Theilstrecken bis auf Weiteres auch die Aufnahme und Abgabe der Frachtsendungen bewerkstelligen.

Wien, im Juli 1869. ***Der Verwaltungsrath.***

Kurs Papierów i Pieniędzy.

Kraków 20 lipca.	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	Ostatni kurs płacą zł. wal. a.
Papiery krajowe:		
Renta	63 25	62 75
„ w srebrze	[illegible]	[illegible]
Losy pożycz. z r. 1854	[illegible]	[illegible]
„ „ 1860	[illegible]	[illegible]
„ „ 1864	105 25	104 75
Galic. obligacje indemn.	75 25	74 75
„ listy zast.	[illegible]	[illegible]
„ „ ban. hypot.	[illegible]	[illegible]
Obligi pierwszeństwa:		
Kolei połudn. 3% (Lomb.)	[illegible]	[illegible]
„ Lemberg.	[illegible]	[illegible]
„ Czernow. 5%	[illegible]	[illegible]
„ 1867	[illegible]	[illegible]
„ 1868	89 —	88 —
Akcje przemysł. i bank.		
Lombardy	[illegible]	[illegible]
Akcje kol. K. Lud. galic.	212 75	212 50
„ kol. czerniow.	[illegible]	[illegible]
„ kol. siedmiogr.	[illegible]	[illegible]
„ kol. półn.-wsch.	[illegible]	[illegible]
„ kol. lwow.-czern.	[illegible]	[illegible]
Zakł. kredyt.	[illegible]	[illegible]
„ Anglo-Hungary	[illegible]	[illegible]
„ bank dla obrotu	143 25	142 25
„ hypotecz. gal.	108 —	[illegible]
„ handl. ogólne	81 50	81 —
„ krakowski i wpłatą zł. 80	[illegible]	[illegible]
Losy kredytowe	165 50	164 50

Papiery zagraniczne:	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	Ostatni kurs płacą zł. wal. a.
Listy zast. pol. z kup. I emis.	[illegible]	[illegible]
„ likwidacyjne z kup.	[illegible]	[illegible]
Kolej warsz.-wied.	[illegible]	[illegible]
„ warsz.-bydg.	[illegible]	[illegible]
Ros. pr. z r. 1864	[illegible]	[illegible]
„ „ 1866	[illegible]	[illegible]
Waluty:		
Srebro	122	121 50
Dukaty	[illegible]	[illegible]
Napoleondory	[illegible]	[illegible]
Imperiały	[illegible]	[illegible]
Courant prusk.	[illegible]	[illegible]
Rubel srebrny	[illegible]	[illegible]
Wiedeń 19 lipca.		
5% Ląduny dług państwa	[illegible]	[illegible]
5% Pożyczka srebrem	[illegible]	[illegible]
„ w. waluty	[illegible]	[illegible]
5% Oblig. indemn. Galic.	[illegible]	[illegible]
Losy z r. 1860	[illegible]	[illegible]
„ „ 1864	[illegible]	[illegible]
7% Pożycz. głodowa galic.	[illegible]	[illegible]
Akcje: Banku narod. za szt.	[illegible]	[illegible]
Zakładu kredyt. za 200 złr.	[illegible]	[illegible]
Kolei Ferdynanda	[illegible]	[illegible]
„ rządowej fr.-austr.	[illegible]	[illegible]
„ Lwow.-Czern.	[illegible]	[illegible]
„ Cesarz. Elżbiety	[illegible]	[illegible]
„ Galic. Kar. Ludwika	[illegible]	[illegible]
„ Lwow.-Czern.-Jassy	[illegible]	[illegible]
„ księcia Rudolfa	[illegible]	[illegible]
Listy zastawne:		
5% Banku narod. na M.K.	[illegible]	[illegible]

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	Ostatni kurs płacą zł. wal. a.
5% Banku narod. na W. A.	[illegible]	[illegible]
5% Zakł. kredyt.	[illegible]	[illegible]
5% Galic. tow. kredyt.	[illegible]	[illegible]
5% Banku Hypot.	[illegible]	[illegible]
5% Banku Węgierskiego	[illegible]	[illegible]
5% Węgierskie	[illegible]	[illegible]
5% Boden kredit anstalt	[illegible]	[illegible]
Priorytety:		
5% kolei Cesarz. Elżbiety	[illegible]	[illegible]
„ na 100 złr. M. K.	[illegible]	[illegible]
5% kolei Ces. Elżb. na 100	[illegible]	[illegible]
„ „ W. A. (w srebrze)	[illegible]	[illegible]
5% kolei Ferd. Półn.	[illegible]	[illegible]
5% „ austr. franc. rząd. po 500 fr. sztuka	[illegible]	[illegible]
5% Lombardzkie	[illegible]	[illegible]
5% Karola Ludwika	[illegible]	[illegible]
„ „ emisja 1867	[illegible]	[illegible]
5% Lwow.-Czern.	[illegible]	[illegible]
„ Bony	[illegible]	[illegible]
„ (spłac. w r. 1875–76)	[illegible]	[illegible]
5% kolei Lwow.	[illegible]	[illegible]
„ srebr. gal. Kar. Lud.	[illegible]	[illegible]
„ 300 złr.	[illegible]	[illegible]
5% Rudolfa	[illegible]	[illegible]
„ 2 emisja	[illegible]	[illegible]
5% Czern.-Suczawa	[illegible]	[illegible]
Suczawa-Jassy	[illegible]	[illegible]
Losy: Pożyczk. z r. 1839	[illegible]	[illegible]
„ z r. 1854 na 250 złr.	[illegible]	[illegible]
„ z r. 1860 na 500 złr.	104 80	[illegible]

	Ostatni kurs żądają zł. wal. a.	Ostatni kurs płacą zł. wal. a.
5% Poż. z r. 1860 na 100 złr.	[illegible]	[illegible]
„ z r. 1864 na 100 złr.	[illegible]	[illegible]
Como-Rentowe	[illegible]	[illegible]
Pożyczka na Dunaju	[illegible]	[illegible]
Miasta Tryestu	[illegible]	[illegible]
Stanisławowskie	[illegible]	[illegible]
Salm	[illegible]	[illegible]
Palfy	[illegible]	[illegible]
Clary	[illegible]	[illegible]
St. Genois	[illegible]	[illegible]
Windischgrätz	[illegible]	[illegible]
Waldstein	[illegible]	[illegible]
Keglewicz	[illegible]	[illegible]
Rudolfa	[illegible]	[illegible]
Weksle:		
4% Berlin za 100 talar.	[illegible]	[illegible]
Augsburg za 100 fl. płd. Niem.	[illegible]	[illegible]
3% Frankf. n/M. za 100 fl. połudn. Niem.	[illegible]	[illegible]
2½% Hamburg za 100 mar.	[illegible]	[illegible]
3% Londyn za 10 f. szt.	[illegible]	[illegible]
2½% Paryż za 100 franków	[illegible]	[illegible]
4½% Petersburg za 100 rubli	[illegible]	[illegible]
Monety:		
20-frankowe	[illegible]	[illegible]
Dukaty cesarskie	[illegible]	[illegible]
Pruski talar	[illegible]	[illegible]
Imperiały rosyjskie	[illegible]	[illegible]
Srebro	[illegible]	[illegible]
Lwów 17 lipca.		
Akcje kolei galic. Kar. Ludw.	250 —	247 75

	Ostatni kurs żądają	Ostatni kurs płacą
Kolej Lwow.-Czer.-Jassy	[illegible]	[illegible]
Banku hyp. gal. z wyp. 40%	[illegible]	[illegible]
„ „ bez kup.	[illegible]	[illegible]
Dukat holend.	[illegible]	[illegible]
Dukat ces.	[illegible]	[illegible]
Napoleon d'or	[illegible]	[illegible]
Półimperyał ros.	[illegible]	[illegible]
Rubel srebr.	[illegible]	[illegible]
Talar pruski	[illegible]	[illegible]
Srebro	[illegible]	[illegible]
Warszawa 17 lipca.		
Papiery:	Rs. k.	Rs. k.
Obligi Skarbu za 100 rs.	[illegible]	[illegible]
(op. kuponu)	[illegible]	[illegible]
Listy zast. III Okr. serji 1 za 100 rs.	[illegible]	[illegible]
L. zas. III. O. ser. 2 i 3	[illegible]	[illegible]
Listy likwidacyjne	[illegible]	[illegible]
Losy pożycz. pierw. z r. 1864	[illegible]	[illegible]
„ „ „ drug. z r. 1866	[illegible]	[illegible]
Akcje Gł. Tow. rosyjsk. dróg żel. za 125	[illegible]	[illegible]
Akcje drogi żel. Warsz.-Wied.	[illegible]	[illegible]
„ „ „ warsz.-teresp.	[illegible]	[illegible]
„ „ „ warsz.-bydgoska	[illegible]	[illegible]
Akcje Kolei fabr.-Łódz. kiej za 100 rs.	[illegible]	[illegible]

Ceny zboża.

Kraków.	Miernyca wagi w f. Netto	Loco żądają	Loco płacą	Termin żądają	Termin płacą
		Za korzec Zł. w. a.			
Pszenica czer. korzec	85	11 —	10 50		
„ biała	85	11 50	11 —		
Żyto	80	7 50	7 —		
Jęczmień	70	[illegible]	[illegible]		
Owies	50	[illegible]	[illegible]		
Tatarka	[illegible]	[illegible]	[illegible]		
Kukurydza	[illegible]	[illegible]	[illegible]		
Proso	80	[illegible]	[illegible]		
Groch	80	[illegible]	[illegible]		
Fasola	86	[illegible]	[illegible]		
Bobik	[illegible]	8 75	[illegible]		
Wyka	[illegible]	[illegible]	[illegible]		
Rzepak zim.	[illegible]	[illegible]	[illegible]		
Rzepik	[illegible]	[illegible]	[illegible]		
„ letni	[illegible]	[illegible]	[illegible]		
Siemię lniane	[illegible]	[illegible]	[illegible]		
Koniczyna biała	[illegible]	[illegible]	[illegible]		
„ czer.	[illegible]	[illegible]	[illegible]		
Tymotka	[illegible]	[illegible]	[illegible]		
Spirytus (80 Tralless) „ (90 Tralless)				za wiadro	

Pociągi osobowe na kolejach żelaznych odchodzą:

Z Krakowa do Wiednia, Wrocławia o godzinie 7 min. 10 rano; o 1 min. 35 w nocy; do Warszawy i Wrocławia o g. 8 rano, — do Lwowa o g. 11 min. 35 rano; 10 m. 22 wieczór, — do Wieliczki o 6 g. 8 rano; 11 m. 10 popołudniu i 7 m. 15 rano, 8 m. 30 wieczór.

Z Granicy do Krakowa o g. 11 m. 27 przed południem; 2 m. 5 po południu.

Z Szczakowy do Krakowa o g. 2 m. 51 po południu; 9 m. 58 wieczór.

Z Przemyśla do Krakowa o g. 8 m. 29 rano, g. 7 m. 40 wieczór.

Z Wieliczki do Krakowa o g. 7 m. 40 rano, g. 7 m. 37 wieczór.

Przychodzą:

Do Krakowa z Wiednia o g. 9 m. 45 rano 7 m. 45 wieczór, — z Wrocławia o g. 9 m. 45 rano, — z Wrocławia, Warszawy, Mysłowic i Szczakowy o g. 5 m. 21 wieczór, — ze Lwowa o g. 3 m. 35 rano, 5 m. 16 wieczór, — z Wieliczki o g. 8 m. 15 rano, 1 g. 5 m. 29 wieczór.

Do Przemyśla z Krakowa o g. 6 m. 10 rano, i g. 6 m. 30 wieczór.

Do Wieliczki z Krakowa o g. 6 m. 17 rano; g. 8 m. 37 wieczór.

☞ Ruch pociągów odbywa się na kol. galic. Kar. Lud. według zegaru lwowskiego, który idzie o 30 minut wcześniej, niż na kol. północ. ces. Ferd. według zegaru pragskiego, który idzie o 20 min. później od krakowskiego.

Właściciele: Adam Sapieha — Szymon Samelson — Leon Czarliński — Stanisław Czarnecki. W drukarni Karola Budweisera.